Nr. 136. Lwów — Piątek dnia 16 Czerwca. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Franciszka R. — Lucyliana. Jutro: św. Adolfa — Metrofanesa.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 4 m. 5, Zachód „ „ 7 m. 56. Długość dnia godzin 15 min. 51. Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

Ze Szląska Górnego.

W okręgach opolskim i katowicko-zabrskim znowu zawrzała walka wyborcza, ale tym razem Polacy idą razem z katolicko-niemieckiem centrum, mając przeciwko sobie liberałów, socyalistów i tak zwany „miszmasz", to znaczy doraźną zbieraninę, posłuszną landratom. Sytuacya się zmieniła, a z nią razem i „prawda" o politycznej sile górnoszląskich Polaków. Przed dwoma laty, kiedy wszechpolacy wydali wojnę centrowcom, a rzucili hasło: „wybierać tylko Polaków!" centrowców zaś uważali za wrogów, ponieważ są Niemcami, „prawdą" wszechpolskiego komitetu wyborczego było to, że wszędzie na Szląsku Górnym mają ogromną liczebną większość Polacy, którzy zatem mogą wybierać we wszystkich okręgach posłów Polaków. Było to rzeczywiście prawda, ale tylko statystyczna. Wioski są prawie czysto polskie, miasta i miasteczka przeważnie niemieckie, ale zawsze wieś stanowi o rezultacie wyborów. W powiecie opolskim znajduje się na tysiąc mieszkańców wiejskich 800 Polaków, 16 Czechów i 184 Niemców, a w samem mieście na każdych 783 Niemców jest tylko 217 Polaków. Taki sam stosunek istnieje we wszystkich innych okręgach powiatach: w strzeleckim na tysiąc mieszkańców 805 Polaków, w oleśnickim 847, w lublinieckim 831, w gliwickim 822, w pszczyńskim 876. Ale czem bardziej na północ, tem więcej Niemców i w powiecie kluczborskim już tylko 596 Polaków na tysiąc mieszkańców, a czem bardziej na południowy zachód, tem więcej Czechów. W powiecie raciborskim jest ich na każdy tysiąc 422-ch, a Polaków 479, lecz w głupczyckim już oni przeważają. Ostatecznie jednak statystyczną prawdą jest to, że na Szląsku Górnym stanowią Polacy znakomitą większość. Przyznaje to nawet rząd pruski, gdyż w całym kraju liczy 1.048.255 Polaków, 62738 Czechów, a 684.397 Niemców, między którymi 9% żydów. Wszechpolacy, jako radykaliści, są oczywiście wielbicielami liczby. Na [illegible] wszechpolacy tak bezwzględnie, że żadne inne okoliczności nie są przez nich brane w rachubę. Właśnie dlatego wydali wojnę centrum, chociaż nie dla jakiejś zasady społecznej, czy politycznej, jeno dla mandatów. Niech sobie poseł będzie jakim chce, byle był Polakiem! — oto wszystko. Oparzyli się na tem, bo przeprowadzili tylko jednego p. Korfantego w katowicko-zabrskiem, ale i to przy pomocy socyalistów, którzy rozporządzali 11 tysiącami głosów. Dziś więc wszechpolacy, przekonawszy się o bezsilności samej tylko liczby i odbywszy podróż do centrowej Canossy, śpiewają inną „prawdę", właśnie tę, która przed dwoma laty była, podług nich, fałszem. Mówią tedy w *Gazecie Opolskiej*: „Nasi [illegible] albo należą do rządowców... trudno ich od tego odwieść, bo są zależni od przełożonych lub innych wpływowych osób; do sprawy narodowej nie można ich przekonać. Lecz nawet narodowcy są zupełnie zależnymi, jeżeli panuje zgoda z centrum, ponieważ tylko wtedy mogą przeprowadzić między nimi kandydata; nie pytają o partyę, do której on należy, tylko o jego osobę. Pojęcie o Kole polskiem jest jeszcze zbyt świeże dla ludu polskiego na Szląsku i znacznie dalsze od pojęcia o danym kandydacie".

Zupełnie to samo ogłosił przed dwoma laty *Katolik* i wtedy go za to wyklęto, a redaktora jego p. Napieralskiego okrzyknięto fagasem Niemców, zdrajcą sprawy narodowej. Z impetem nam tylko właściwym, z jakimś szałem, wyrzuciliśmy za drzwi dobre stosunki z centrum, a każdego ich zwolennika, który głosił, że zawodzenie się odrywać od centrum, odtrąciliśmy jak trędowatego. Rozumny obóz *Katolika* przeżył piekielne męki, bo widział, jak ginie jego mozolna półwiekowa praca nad narodowem odrodzeniem Szląska. Wszechpolacy wykonywali hałaśliwy taniec dokoła liczby, jak żydzi na pustyni w około złotego cielca. Prawda była wtedy fałszem, a fałsz prawdą. Wszystkie narody miewają takie zamroczenie myśli, lecz — niestety! — nasz najczęściej i to jest fatalnem, że zawsze w chwilach najbardziej niebezpiecznych.

Całkowity odwrót już się dokonał. Nastąpiła zgoda z centrum, które postąpiło bardzo uprzejmie, bo z pośród swych członków zamianowało na okręg opolski kandydatem x. proboszcza Abramskiego, osobistość najmilszą polskim wyborcom. *Nowiny Raciborskie* — pismo kleru górnoszląskiego — powiada, że „jeżeli polski komitet wyborczy postąpi wszędzie na Szląsku, jak w opolskiem, to znaczy, jeżeli przystanie na kandydatów centrum, byle oni byli przychylni ludowi polskiemu, natenczas zapanuje święta zgoda na całym Szląsku".

Lecz jeżeli nawet tak się stanie, to skutki wszechpolskiej rewolty nieprędko przeminą. Złe zawsze trwa króciej, niż jego następstwa. Podczas pijanego tańca dokoła liczby stratowano polską organizacyę, potworzyły się kółka i kółeczka, wyrosły ambicyjki, każdy redaktor ludowego pisemka poczuł, że jego zajęcie nie jest ważną służbą publiczną, lecz tylko szczeblem do poselskiego mandatu, wreszcie lud się zbałamucił, bo nie może pojąć, dlaczego kandydat centrum jest dziś godnym, kiedy w roku przeszłym był niegodnym. A nadewszystko, agitacya wszechpolaków napędziła wielu wyborców do obozu socyalistycznego. Agitator podpala zapałką tylko brzeg strzechy, a już żywioł sam ogarnia cały budynek. Tak i tu się stało. Wszechpolacy dla siebie radykalizowali górników w Katowickiem, a teraz oni poszli pod czerwony sztandar. Socyaliści mogli przed rokiem poprzeć radykalnego p. Korfantego, dziś zaś, kiedy Polacy w zgodzie z centrum, są przeciwni p. Korfantemu, stawiają kandydaturę Morawskiego, zdecydowanego przez berliński dyrektoryat socyalistyczny. Tu jednak wiele zależy od obozu *Katolika*. Jeżeli on poprze p. Korfantego, kandydat ten zwycięży wszystkich innych. Lecz *Katolik* oświadczył, że nie poprze, chociaż także nie będzie zwalczał, — poprostu zupełnie się usunie. Z ludzkiego stanowiska jest to zrozumiałe: wszakże obóz *Katolika* był tak nielitościwie znieważany przez wszechpolaków! Ale nad uczuciami powinien panować obowiązek, — wtedy dopiero jest służba publiczna. Nie kto inny, tylko p. Korfanty jest kandydatem polskim, a centrowego w Katowickiem nie ma, lecz są: socyalistyczny, liberalny i „miszmaszowy", to solidarność narodowa nakazuje wszystkim Polakom i katolikom głosować na p. Korfantego.

Szląsk nieraz słucha dalekich głosów polskich. Może i ten nasz dojdzie do niego.

Chaos w Rosyi.

Niby karty, tasują teraz w Petersburgu wszystko: idee, instytucye, dygnitarzy. Znoszą jedno, tworzą inne, aby za chwilę znowu znieść i postawić na krótko coś trzeciego. Stworzono jakieś ministeryum wojenno-marynarskie i w. ks. Mikołajowi polecono opracować statut tej dziwnej instytucyi. Zniesiono ministeryum rolnictwa, utworzono jakiś „zarząd główny rolnictwa", podległy wszystkim ministrom; po chwili przekonano się, że to do niczego, więc zrobiono z zarządu samoistne departamenta. Trepowa zrobiono pomocnikiem ministra spraw wewnętrznych, ale z takim zakresem, że większe niż samemu ministrowi, większe nawet niż wszystkim razem ministrom, bo prawo osobistego przedstawiania carowi o wszystkich sprawach innych ministrów. Obrażony tem Bułygin podał się do dymisyi, której jednak nie przyjęto, lecz podobno dany mu będzie urlop bez terminu, a jego zastępcą zostanie jakoby minister Schtürmer, prawa ręka Plehwego, osobistość odsunięta przez Świętopełka-Mirskiego. I ma się to stać w chwili, gdy komitet ministrów przystąpił do badania Bułyginowskiego projektu statutu „dumy" państwowej. Badanie projektu bez referenta, to coś nadzwyczajnego. A oprócz tego, właśnie wtedy, gdy się nareszcie zaczyna poważna robota nad przygotowaniami do zwołania przedstawicieli narodu i kiedy na zjeździe prezesów ziemstw w Moskwie uchwalono adres do cara o konieczności niezwłocznego zaprowadzenia systemu konstytucyjnego, car powołuje na głównego ministra kreaturę Plehwego i jednocześnie zgadza się przyjąć adres zjazdu moskiewskiego. Same sprzeczności!

To samo widzimy w sprawie pokoju z Japonią. Stylem przypominającym chińskie edykta o tem, że bogdychan raczył pozwolić zamorskim dyabłom zająć Pekin, ogłosił *Goniec rządowy*, że na usilne prośby p. Roosevelta, car, dbając o światowe interesa cywilizacyjne i humanitarne, zezwolił wdrożyć rokowania pokojowe, czyniąc tem łaskawie zadość życzeniu Japonii i prośbom zaprzyjaźnionych mocarstw. Bizantynizmu w tem więcej, niż prawdy, lecz mniejsza już o to. skoro car raczył zezwolić na rokowania o pokój. Ale jeszcze nie zezwoliły na to koła wojskowo-czynownicze. Dyplomacya może się układać z Japonią, ale one dopiero orzekną, czy będzie pokój, czy też wojna. Organ tej oligarchii, rządzącej carem i Rosyą, *Moskiewskie Wiedomości* wołają:

„Ferment rewolucyjny, nie znajdując nigdzie przeszkód, stworzył na tyłach naszej armii — w całej europejskiej i azyatyckiej Rosyi — olbrzymie ognisko wrzenia. Przedostało się ono także do armii. Nawet jej przednie straże są zasypywane proklamacyami bądź wogóle rewolucyjnemi, bądź zachęcającemi do porzucenia broni. Pociski japońskie równie są zabójcze, jak te rewolucyjne odezwy, ale nie tak podłe. Czas już położyć kres tej haniebnej, niebywałej w dziejach robocie. Obowiązkiem armii bić się za cara dopóki żyw choć jeden żołnierz, a obowiązkiem reszty poddanych — pracować na armię, nie zaś oddawać się głupim mrzonkom o jakichś tam swobodach. Aby to się stać mogło, jeden jest na to sposób: dyktatura wojenna! Teraz, gdy po rozbiciu floty Rożestwienskiego wzmógł się w całej Rosyi ruch rewolucyjny, taka dyktatura jest nieodzowna. W niej tylko zbawienie. O pokoju ani mowy być nie powinno. Musimy toczyć wojnę pięć lat, dziesięć, a jeżeli trzeba. to dwadzieścia, albo i trzydzieści, słowem dopóty, dopóki Japonia niczem już nam nie potrafi grozić. Prawią o warunkach pokoju. Jakie warunki być mogą? Niech Japończycy wrócą do siebie — oto warunek pokoju. Zresztą, możemy im zwrócić to, co wydali na karmienie jeńców, więcej zaś nic, zgoła nic. Mamy zawierać pokój właśnie wtedy, gdy jesteśmy silniejsi, niż kiedykolwiek od początku wojny i kiedy nareszcie zapłacimy za wszystko zuchwałemu wrogowi, — ależ to wyraźna intryga zagranicznych nieprzyjaciół Rosyi i domowych anarchistów!"

Byłoby to wołanie rosyjskiego stronnictwa ochraniaczy dawnego systemu bardzo silne, gdyby nie było bardzo niedorzeczne. Jedno tylko rozumiemy, że ochraniacze wolą, aby Japończycy wycięli w pień całą armię, zarażoną rewolucyonizmem, niż, żeby ta armia wróciła do Rosyi i rozniosła po niej prawdę o czynowniczych praktykach. Ale jakiej jeszcze potrzeba dyktatury wojennej? Alboż car nie jest już samowładnym panem wszystkiego? Alboż on razem z rządem jest do niczego, że dla pokonania ruchu rewolucyjnego trzeba władzy osobnej, dyktatury? *Moskiewskie Wiedomości* dały niechcąco fatalne świadectwo rządowi.

Lecz jeśli stronnictwo ochraniaczy nie chce pokoju, to trudno się go spodziewać. Może trafnie powiedział najwybitniejszy dziennik japoński *Tiśi Szimpo*: „Kto mniema, że wojna już się kończy, ten bardzo się myli". Istotnie, wojna może jeszcze długo trwać, albo wnet się urwać, lecz pewnego nic, bo w Rosyi brak woli, myśli, stanowczości, nie brak tylko chaosu.

Korespondencye.

Wiedeń 14 czerwca.

(Przedłożenie o polepszeniu kongruy zagrożone. — Ankieta emigracyjna. — Wystawa obrazu Wojciecha Kossaka. — Luzowanie warty w pałacu cesarskim przy pomocy tramwaju. — Br. Gautsch. — Odsiecz Wiednia.)

(y.) Przedłożeniu o polepszeniu kongruy duchowieństwa katolickiego, zajmującem jedno z najpoczestniejszych miejsc w programie prac rozpoczynającej się dziś sesyi Rady państwa, grozi poważne niebezpieczeństwo. Oto niemieckie stronnictwo ludowe, które na punkcie religijnym było zawsze nietylko obojętne, lecz przy niejednej sposobności dało wyraz swym sympatyom dla protestantyzmu, zamierza podobno użyć owego przedłożenia jako środka do wywarcia presyi na rząd i parlament, by zgodziły się na wprowadzenie obowiązkowych ślubów cywilnych w Austryi. Tylko pod tym warunkiem chce podobno niemieckie stronnictwo ludowe głosować za podwyższeniem kongruy, a ponieważ wszędzie tam, gdzie idzie o dokuczenie Kościołowi katolickiemu i poniżenie jego dogmatów, znajdują się zawsze w najczulszej zgodzie i liberałowie i socyaliści i w ogóle wszelkiego rodzaju żywioły skrajne, przeto zachodzi obawa, że jeżeli zwolennicy Kościoła i sprawiedliwości społecznej nie stawią mężnie oporu temu naporowi bezwyznaniowych nowatorów i nie staną jak jeden mąż do szeregu, w takim razie sprawa Kościoła dużo na tem ucierpi.

W dniu 26 czerwca zbierze się przygotowana przez subkomitet komisyi ekonomicznej ankieta, mająca się zająć ustawowem uregulowaniem emigracyi. Obrady tej ankiety obliczone są na trzy dni. Cały szereg korporacyi interesowanych w kwestyi wychodźtwa, zaproszono by przysłały swych przedstawicieli celem przesłuchania ich jako rzeczoznawców. Przesłuchani tedy będą wysłańcy izb handlowych, stowarzyszeń emigracyjnych, kolei żelaznych, tudzież towarzystw okrętowych, mających swą siedzibę w Tryeście, Hamburgu i Bremie.

W tutejszym Künstlerhauzie otwarto w same Zielone Święta wystawę olbrzymiego obrazu Wojciecha Kossaka, przedstawiającego straszne sceny, jakie rozgrywały się przed pałacem Zimowym w Petersburgu w dniu 22-go stycznia b. r. Krótki opis obrazu podałem jeszcze przed paru tygodniami, gdy Cesarz oglądał niewykończone jeszcze zupełnie płótno w pracowni Kossaka w Praterze. Dziś jednak dla przypomnienia go czytelnikom powtórzę w skróceniu treść jego. Oto piękny zimowy dzień, niebo jasne, śnieg na dachach zaróżowiony lekko od promieni słońca. Ogromny plac zamknięty w tyle kamienną masą pałacu zimowego i widocznym w oddali budynkiem admiralicyi, siedzibą Rożestwienskiego i Niebogatowa. Na środku placu, jakby krwawo ironiczny symbol, wznosi się olbrzymi, granitowy pomnik pokoju. Tu rozgrywa się krwawy dramat. Piechota ustawiona pod pałacem dała właśnie salwę do tłumu, w powietrzu unosi się jeszcze niebieskawy obłoczek dymu, a sotnia kozaków z wyciągniętemi szablami rzuca się na tłum zebrany na pierwszym planie. Naprzeciw lecącym wychodzi Gapon, wznosząc wysoko krzyż. Inny pop idący obok wypuszcza z rąk ikonę, zasłaniając się przed zakrzywioną szablą kozacką, która zabłysła nad jego głową. Dokoła leżą już ranni i zabici, a w tłumie także jest wiele rannych. Brodaty starzec leży na śniegu we krwi z zaciśniętemi pięściami. Obok mężczyzna unosi ranioną małą dziewczynkę. Dalej młody człowiek rozdziera ubranie, wskazując gołą pierś nacierającym. Przerażony proletaryusz żydowski rzuca się do ucieczki. Doskonale wystudyowane grupy ze wszystkich warstw ludności petersburskiej, malowane są z rozmachem i wielkiem kolorystycznem poczuciem. Jest w całym obrazie jakaś siła i energia, a przytem brak wszelkiej tendencyjności i przesady w przedstawieniu krwawej chwili. Stwierdzić też mi wypada, że sukces artystyczny, odniesiony przez polskiego malarza tem najnowszem jego dziełem, jest wprost niebywały. Nawet dzienniki nieżyczliwie usposobione dla Polaków, unoszą się nad tą wspaniałą kreacyą Wojciecha Kossaka i zaznaczają, że jemu należy się lwia część uznania, gdyż wspólnik jego w tej pracy, malarz niemiecki Hans Temple namalował tylko drugorzędne szczegóły. Jakkolwiek obraz ten wykończony został w ciągu zaledwie dziesięciu tygodni, mimo to, jak podnosi jeden z najpoważniejszych krytyków, nie ma na sobie wcale piętna dorywczości i pośpiechu, lecz jest nawskroś dziełem olbrzymiej wartości artystycznej. Krytyk dziennika *Deutsches Volksblatt* wyraża ubolewanie, że dotychczas nie wystawiono w Wiedniu żadnej z trzech panoram Kossaka, zwłaszcza jego „Przeprawy przez Berezynę", a w dalszym ciągu tak pisze: „Cudownie udało się zwłaszcza Kossakowi przedstawić pędzącą w galopie kawaleryę. Widz ma złudzenie, że te rozhukane rumaki już wyskakują z obrazu, a zwłaszcza ten kasztan wspaniały, na którym siedzi oficer. Uczucie słusznej dumy przejmuje nas na myśl, że to dwaj austryaccy malarze stworzyli arcydzieło, godne stanąć na równi obok najsławniejszych, a niedoścignionych dotychczas płócien francuskich batalistów." Autor artykułu zachęca w końcu pp. Kossaka i Templego, aby jak najrychlej wymalowali nową panoramę, a mogą być pewni, że ich firma artystyczna cieszyć się będzie niemniejszym rozgłosem, jak firma sławnych francuskich malarzy panoram Neuville'a i Detaille'a. Naturalnie publiczność wiedeńska tłumnie śpieszy do Küstlerhauzu oglądać to najnowsze płótno Kossaka, będące co się zowie sensacyą dnia.

Z powodu przeniesienia koszar wojskowych w Wiedniu na najodleglejsze przedmieście, zaprowadzono nowy, nieco modernistyczny sposób codziennego luzowania warty w pałacu cesarskim. Mianowicie kompania piechoty, przeznaczona do zaciągnięcia w południe warty w Burgu, przyjeżdża w osobnych wozach tramwajowych na plac Karola w śródmieściu, gdzie czeka już na nią kapela. Wysiadłszy z tramwaju, ustawiają się żołnierze w szyku i przy dźwiękach muzyki maszerują do odległego zaledwie o dziesięć minut drogi Burgu. Nowy ten sposób luzowania warty zaprowadziła komenda wojskowa głównie z tego względu, że gdyby przyszło żołnierzom z odległych koszar odbyć drogę do Burgu piechotą, potrzebowaliby na to półtorej godziny czasu, a przytem tak pokryłyby się prochem ich uniformy, że wyglądaliby wcale niepięknie na warcie.

Baron Gautsch v. Frankenthurn przybył zupełnie zdrów z Badenu, gdzie mieszkał w apartamentach cesarskich. Sędziwy Monarcha odstąpił mu własny pałac, żeby mu ułatwić pobyt w tej rozkosznej, cudnej miejscowości i zarazem pokazać swoją dla niego życzliwość. Kilkotygodniowy pobyt w uroczej, przedziwnie pięknej Helenenthal przywrócił zupełnie zdrowie naszemu premierowi ministrów.

Kroi się tu na rzecz wielką pod względem artystycznym, jakkolwiek zrodzoną z rzeczy bardzo smutnej. Oto malarze tutejsi, nie mając wcale żadnych obstalunków, zrobili miastu propozycyę, że ozdobią malowidłami wielkie sale wiedeńskiego ratusza. Uczynią to zupełnie bezpłatnie — nawet bez zwrotu kosztów za farby i rusztowania. Stawiają tylko jeden warunek: oto, żeby im pozwolono malować co im się żywnie podoba. Nie chcą bowiem mieć żadnych od matadorów miejskich wskazówek, ani zleceń, ani rozkazów. Między tymi malarzami jest także jeden Polak, mianowicie — Zygmunt Ajdukiewicz. A ponieważ zadaniem artystów ma być przedstawienie kilku znamiennych chwil historycznych z długiego życia naddunajskiego miasta, więc można łatwo się domyślić, jaką chwilę obrał sobie malarz polski. Naturalnie — „Odsiecz Wiednia". Jest to praca, obliczona prawdopodobnie nie na miesiące, lecz lata, praca, wymagająca bez wątpienia gruntownych i długich studyów przedwstępnych. Ale kto zna indywidualność Ajdukiewicza, ten może powiedzieć już teraz, że obraz jego nie będzie szablonowym i nudnym obrazem „reprezentacyjnym", lecz będzie miał swój odrębny charakter, ten jakiś urok wewnętrzny, który cechuje wszystkie dzieła naszego artysty. A w każdym razie należy się cieszyć, że Wiedeń będzie miał „Rok 1683", malowany przez — Polaka.

Zdanie Anglika

o następstwach wojny rosyjsko-japońskiej.

Pan Tomasz Gibson Bowles, jeden z bardzo wybitnych posłów parlamentu londyńskiego i referent w sprawach polityki międzynarodowej, rozmawiał tymi dniami z londyńskim korespondentem *Nowej Pressy* i rozwinął przed nim swoje zapatrywania, które są z tego względu właśnie bardzo zajmujące, że rzucają na przyszłe wypadki światło zupełnie inne, aniżeli to, jakie powstawało dotąd w umysłach polityków polskich. U nas naprzykład wszyscy byli zdania, że najsmutniejszą stroną zwycięstw japońskich jest ta okoliczność, iż w miarę osłabiania się Rosyi rośnie potęga Niemiec, a właściwie Prus. Zawsze bowiem Polacy przeciwstawiali te dwa mocarstwa i przypuszczali, że

---

48)

G. ROVETTA.

PANIENKA

(La Signorina)

Powieść

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy).

Lecz na tem nie koniec. — A Carletto i Manolo?.. A Franciszek Roero?... Ten najważniejszy ze wszystkich, bo to bohater dnia!

Także Carletta i Manola ujarzmi nanowo bez żadnego trudu i mozołu. Nic łatwiejszego, jak połechtać ich miłość własną, która ich zawsze łudziła, przedstawiając im to... czego nigdy nie było i nie będzie.

Ci dwaj zawsze się zadowalali pozorami; postaram się więc o pozory, a to im wystarczy. Donna Stefania miała nadto artystyczne upodobania. Należy okazać dobry smak, mawiała, zwłaszcza, gdy się popełnia niedorzeczność. Ci dwaj przyjaciele mieli wielką wadę, mianowicie: były to dwie kopie jednej i tej samej rzeczy, dwa egzemplarze jednego i tego samego wydania; oprócz tego wcale jej się nie podobali. Obaj mieli usta blade, zwiędłe, skórę suchą, ściągniętą i zmarszczki dokoła oczu. Byli nader wytworni, ale... zachodziło ważne pytanie: czyli jasne włosy Faraggioli a czarne Estensiego, tak połyskujące i tak świeże, były w istocie naturalne?

Stokroć więcej wart Franciszek Roero; bezwątpienia.

Wprawdzie nie jest zwolennikiem arystokracyi, wytworności, sportu, ale za to znacznie młodszy od tamtych i bardzo ładny chłopiec! Zresztą on się jej zawsze podobał i kto wie... gdyby nie ten straszliwy nudziarz.

W tej chwili przyszło jej na myśl, że i Franciszek Roero młodszy od niej... ale nie o dziesięć lat jak Cencino Parodi... tylko o trzy, cztery lata.. i twarz Donny Stefanii się wypogodziła.

On o tem nie wie, ona mu tego nigdy nie powie i tak się oboje razem zestarzeją.

Widziała zresztą, że odtąd niepodobna z Franciszkiem igrać. Nadto wiedziała także, że aby powrócić do Medyolanu i mieć wpływ i znaczenie, jak przedtem, powinna przedewszystkiem Roera odzyskać.

Ach! Ach! Teraz, kiedy Franciszek Roero tak się wsławił, teraz, kiedy się tak oddalił od domu Arcoleich, sprowadzić go napowrót do siebie, nawrócić go do dobrych zasad... byłby to nielada tryumf.

Ale ma się rozumieć... wet za wet! I Franciszek Roero musi się podobać w zupełności. Stłumi w nim całkowicie ducha niezawisłości, ducha buntowniczego, a potem narzuci mu swoją wolę! O, pan Roero zapłaci za swój bunt chwilowy! A było tam wiele rachuneczków do wyrównania i niemało drobnostek do pomszczenia! Przedewszystkiem musi wypędzić z domu to dziecko, razem z tą wstrętną starą czarownicą! Następnie musi zerwać z tym adwokatem, demokratą, któryby się najchętniej sam w niej kochał, gdyby tylko chciała, u nóg jej leżałby!

Ale... a Cencino Parodi?... Ach, biedny chłopiec! Zapomniała o nim zupełnie!.. Jakże go puścić na wolność?.. On jeszcze taki zakochany!..

Ona go zawsze traktowała trochę po macierzyńsku... Stopniowo zaakcentowała to wyraźniej, ubrała się w powagę i poczęła mu udzielać rad...

Trzeba było poszukać dlań żony... stosownej panny... takiej, co to się niczego nie domyśla!..

Namyślała się długo...

— Prawda. Hrabia Luardi podobno ma córkę na pensyi... lub niedawno zabrał ją z pensyi..

Hrabia Luardi kochał się dawniej w Donnie Stefanii, podobnie jak Carlotto i Manola.

— Ale jakby tu nawiązać nanowo stosunki po tak długim czasie?...

Zamyśliła się na chwilkę i wnet wynalazła sposób:

— Święty Józef!

Hrabiemu Luardi było na imię Józef; za kilka dni t. j. 19-go marca przypadały jego imieniny... Tegoż dnia hrabia Luardi dostał z Borgoprimo fotografię donny Stefanii na koniu „wraz z najserdeczniejszemi życzeniami z powodu imienin od szczerej przyjaciółki, która „nie zapomniała"... o nim

. . . .

Donna Stefania zakryta gęstą woalką białą w szafirowe lśniące kropki, wsiadła do dorożki, w której Roero czekał na nią przed kościołem.

Woźnica otrzymał rozkaz jechać możliwie najdłuższą drogą do hotelu Florenckiego w pobliżu dworca kolejowego.

Dla zmylenia właściciela hotelu Franciszek miał na powozie małą walizkę, dość lekką.

O pół do szóstej wyszli razem z hotelu, oboje nieco zakłopotani i zaniepokojeni. Donna Stefania uścisnęła mocno dłoń Franciszka i rzuciwszy mu poprzez woalkę palące spojrzenie, zwróciła się rezolutnie ku środkowi miasta. Szła z głową podniesioną, z piersią naprzód podaną, krokiem szybkim i pewnym, jak tryumfatorka... Przeciwnie zaś Franciszek, który miał potem wrócić do hotelu, zapłacić rachunek i zabrać walizkę, szedł krokiem powolnym, zgarbiony i zachmurzony wśród błotnistych ulic i pustych obszarów, ciągnących się poza stacyą kolejową... Naraz stanął, spojrzał machinalnie na zegarek, a z piersi jego wyrwało się głębokie westchnienie. Był przygnębiony i niezadowolony.

Następnego dnia pojechał z wizytą do Borgoprimo, stosownie do umowy z donną Stefanią; w niedzielę zaś wrócił znowu do niej i zabawił w Borgoprimo dwa czy trzy dni, potem zaś nie pojechał do Medyolanu, ale wprost do Lodignoli.

Przez cały ten czas zaledwie przelotnie zamienił kilka słów z Lulu, spotkania zaś z panią Eugenią i Olivieri'm starannie unikał. A skoro tylko przybył do Lodignoli, zatelegrafował do Olivieri'ego:

„Oczekuję cię jutro. Muszę się z tobą rozmówić. Sprawa nagląca".

(Ciąg dalszy nastąpi).

czy pierwej, czy później, dojdzie między nimi do starcia. Wniosek ten uważają Anglicy za zupełnie błędny. Twierdzą oni, że stworzona podziałem Polski przyjaźń Prus i Rosyi, a przypieczętowana tem, że właściwie rządy w Rosyi sprawują nie Rosyanie, ale Niemcy, przyjaźń ta prusko-moskiewska na pobiciu Rosyi traci niepospolicie i Prusy, a *recte* Niemcy, o tyle mniej będą znaczyć na świecie, o ile za nimi w miejsce potężnej Rosyi będzie stała Rosya słaba, niewielkie znaczenie na międzynarodowej arenie mająca.

Posłuchajmy tedy zajmujących wywodów p. Bowlesa:

„Ludzie, dzierżący władzę w Rosyi, popełnili błąd, nie poznawszy tego, że sprawy ich na dalekim Wschodzie były stracone. Popełnili dalej błąd, nie poznawszy tego, co inni poznali, że mianowicie Japonia według wszelkiego prawdopodobieństwa uzyska i utrzyma panowanie nad morzem i że w takim razie żadne wysiłki Rosyi nie powstrzymają Japonii od zdobycia Korei, Portu Artura i Władywostoku i od wydarcia Mandżuryi ze szpon rosyjskich. Kontrola nad morzem jest wszystkiem, oznacza bowiem kontrolę nad najlepszemi liniami komunikacyjnemi, dowolne rozporządzanie własnymi transportami i możność przecięcia komunikacyi nieprzyjacielskiej.

„Władywostok nie jest jeszcze zdobyty, ale przekonany jestem, że upadek jego jest nieunikniony. Rosya atoli, która nie chciała tego na początku uznać, mogłaby ewentualnie i na końcu uczynić tosamo. Ale coś podobnego trudno przypuścić. Rosya nie jest już państwem pierwszorzędnem. Ale jeżeli nie zawrze rychło pokoju, to będzie go zawierać jako mocarstwo jeszcze niższego rzędu. Bezpośrednim skutkiem pokoju, jedynie dziś możliwego, będzie potężny ferment w Europie, a nawet w całym świecie.

„Gliniane nogi Rosyi, potężnego kolosu, odsłoniły się teraz wobec Europy; wojenna potęga Rosyi, osądzana zawsze sceptycznie przez tych, którzy ją z bliska widzieli, okazała się w istocie swojej jako mamidło. Rosya straci w Europie więcej na powadze, niż na to zasłużyła. W każdym razie przestanie uchodzić za dominującą potęgę. A w ten sposób na długi czas położoną będzie tama panslawizmowi.

„Niemcy, mające — jak niektórzy twierdzą — z tego wszystkiego zysk wyciągnąć, mogą w rzeczywistości tylko stratę ponieść. Tracą silnego, nierozerwalnego, wiernego sprzymierzeńca, który mimo chwilowego pozornego kontrastu przez alians z Francyą, zawsze był dla nich pewnym od podziału Polski. Niemcy tracą pewną podporę w radzie Europy, podporę, która nie była przez to mniej silną, owszem, była właśnie o wiele potężniejszą, iż się często w tajemnicy wyłaniała. Niemcy tracą, jednem słowem, ów nadzwyczajny przyrost potęgi, który wyrastał zawsze z tej okoliczności, że czasem widziano poza Niemcami Rosyę, a zawsze uczuwano jej obecność, owego rosyjskiego państwa, którego potrzeby, interesy, aspiracye były takie same, jak niemieckie, ponieważ polegały na tych samych geograficznych i klimatycznych warunkach. A w ten sposób na razie położono także tamę i pangermanizmowi.

„Francya musi przyjść do przekonania, że ulokowała źle swoje 400 milionów funtów, pożyczywszy je Rosyi, ażeby uzyskać ową moralną podporę, która rzeczywiście miała dla niej największą wartość; głównie atoli dla pozyskania walecznego sprzymierzeńca, który — jak się obecnie okazało — ani w przybliżeniu nie umie władać bronią z tą siłą, jaką u niego przypuszczano.

„Trzeba szukać nowej równowagi politycznej; rzeczywiście już jej szukano, a koncert europejski zniknął. Francya i Anglia zwróciły się do siebie, ażeby zapewnić nową równowagę polityczną, a ich „entente" nie stanie się wprawdzie przymierzem, ale będzie ściślejszą i prawdopodobnie wzmocni się przez ważniejsze z drugorzędnych mocarstw, zwłaszcza przez Hiszpanię i Włochy. Cała, zdaje się, Europa ma interes w rychłem przyjściu do skutku pokoju: Niemcy, ażeby położyć kres kompromitowaniu się Rosyi; Francya, ażeby uratować nieco ze swoich milionów; Anglia nietylko z powodu handlu światowego, w którym bierze tak wielki udział, a który skutkiem wojny został ubezwładniony, lecz także dlatego, że nie jest to wcale korzystnem ani dla Anglii ani dla Europy, jeżeli Rosya przestanie być istotnym czynnikiem w systemie europejskim. Japonia również ma interes w rychłem zawarciu pokoju, bo chociaż ostatecznie jej powodzenie jest niewątpliwie zapewnionem, to jednak wojna jest materyalnem ryzykiem, a dalsze jej prowadzenie przedstawia dla Japonii nietylko ogromne wydatki pieniężne, ale także horyzont pełen międzynarodowych i dyplomatycznych niespodzianek.

„Przedewszystkiem atoli Rosya, jeżeli jej losów nie dzierży ręka szalonego, powinna pragnąć pokoju. Im dalej bowiem zapuszcza się, tem gorszy będzie dla niej ostateczny wynik. Dziś Europa nie jest już małą szachownicą, na której rozgrywają się losy świata. Dziś potrzeba — a wypadku takiego dawniej nie było — poważnie liczyć się z Azyą. Podobnie jak Canning wyprowadził Amerykę przeciwko świętemu przymierzu, tak Lansdowne użył Azyi przeciwko niebezpiecznym aliansom, sklejonym krwią Polski, i rozbił je. System europejski został ogromnie rozszerzony. Wstąpiły do niego obecnie Stany Zjednoczone, skutkiem zazdrości przez długi czas trzymane zdala, a przystąpiła teraz także jako członek o pełnych prawach i Japonia, którą przed laty trzydziestu bodaj czy uważano za państwo, mogące jakikolwiek wpływ wywierać.

„System polityki światowej posiada Anglia oddawna, choćby ze względu na Indye. Dzisiaj również Stany Zjednoczone mają taką politykę, choćby ze względu na Filipiny. Oby dwa te państwa jednakże liczyć się muszą z Japonią, nową potęgą azyatycką. Ostateczne skutki tego wszystkiego muszą być niezmierne i wątpię, czy ktokolwiek może już dzisiaj objąć ich doniosłość. Trudno pomyśleć, czy Niemcy będą mogły utrzymać Kiaoczau. Więcej uzasadnioną jest nadzieja Francyi trwałego i niezmąconego posiadania swoich terytoryów na dalekim Wschodzie. Ale już niemożliwą jest myśl, ażeby Australia, Kanada i Ameryka północna mogły trwale wykluczyć żółtego człowieka, czy to Japończyka, czy Chińczyka. Albowiem należy pamiętać, że to jest dopiero początek rozwoju Japonii. A historya uczy, że początek taki wiedzie z pewnością do rozwoju o wiele większego i że po naturalnym biegu wypadków ujrzymy, jak Japonia da Chinom tę naukę, którą sama otrzymała. A po tej lekcyi waga trzeciej części rasy ludzkiej będzie z pewnością większa.

„Będzie potrzeba długiego czasu, ażeby świat wżył się w nowe stosunki, ale jest rzeczą dyplomacyi znaleźć tymczasowy „modus vivendi", gdy się będą stosunki rozwijać, ażeby nietylko to lub owo państwo, ale całą Europę, ba, cały świat zabezpieczyć od złych skutków nowego biegu rzeczy, a chodzi także o to, ażeby owemu „modus vivendi" nadać o ile możności trwałe formy. Dlatego musi dyplomacya uznać nowe okoliczności i ocenić ich doniosłość.

„Sam z siebie wynika pomysł konferencyi. Ale musiałaby to być konferencya zupełnie nowego rodzaju, a chybiłaby zupełnie celu, gdyby w niej Japonia i Ameryka północna nie odegrały roli kierującej. Prócz tego żadna konferencya nie odniosła skutku, jeżeli już naprzód nie obmyślano podstawy dla jej uchwał. W ułożeniu tych podstaw znajdą pierwszorzędni dyplomaci dla siebie zadanie, wobec którego zadania Metternicha i Talleyranda były poprostu zabawką.

„Są oznaki, wskazujące, że sprawy bliskiego Wschodu znowu mogą wyjść na pierwszy plan. Ale pominąwszy to, pokój, o ile dyplomaci wypełnią swój obowiązek, powinien Europie przynajmniej na dwadzieścia lat przynieść niezamąconą ciszę, ażeby mogła poświęcić się swym domowym sprawom, od których ostatecznie zależy los jej ludów".

Rada państwa.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Izby, prezydent gabinetu br. Gautsch odpowiedział między innemi na interpelacyę p. Klofacza z powodu rzekomo tendencyjnie nieprzychylnych dla Rosyi sprawozdań Biura korespondencyjnego o wojnie rosyjsko-japońskiej. Minister odparł stanowczo ten zarzut. Dochodzenia wykazały, że wszelkie zarzuty są bezpodstawne i że Biuro korespondencyjne trzyma się ściśle nałożonego nań obowiązku zupełnej objektywności i bezstronności, co już z tego wynika, że z innej strony podnosi się zarzuty, iż Biuro korespondencyjne rozsyła sprawozdania przychylne dla Rosyi.

Minister Hartl odpowiedział na interpelacyę p. Breitera w sprawie rzekomych nieporządków w administracyi fundacyi Hirschowskiej w Galicyi i na Bukowinie. Minister przedstawia faktyczny stan rzeczy i wywodzi, że już sam skład kuratoryi jest gwarancyą normalnego funkcyonowania tej instytucyi. Zarząd jest przychylnie usposobiony dla nauczycieli fundacyi i postępuje zawsze objektywnie. Co się tyczy położenia nauczycieli w szkołach fundacyi, to minister podnosi, że administracya państwowa nie ma żadnego powodu do poczynienia jakichkolwiek zarządzeń, albowiem kuratorya fundacyi wynagradza wszelką nadobowiązkową pracę nauczycieli, odpowiednio do funduszów, jakie ma do dyspozycyi, przyznaje wsparcia i subwencye nauczycielom, a w tym roku szkolnym ze względu na rzeczywiście panującą drożyznę przyznała jeszcze nadzwyczajny dodatek.

Przystąpiono do dyskusyi nad wnioskiem nagłym p. Prażka w sprawie nabycia przez zarząd wojskowy gruntów w gminie Lipnik w Czechach. Po krótkiej dyskusyi, w której zabierał także głos minister obrony krajowej generał Schönaich, opisując szczegółowo faktyczny stan rzeczy i odpierając zarzuty wnioskodawcy, skierowane przeciw zarządowi wojskowemu jako nieuzasadnione, odrzuciła Izba wniosek Prażka.

Wreszcie przystąpiła Izba po porządku dziennego, tj. do obrad nad przedłożeniem rządowem o kongrui. Przemawiali pp. Sternberg, Conci, Schleicher i Schuhmeier. Podczas mowy tego ostatniego przyszło do karczemnych scen.

Gdy socyalista Schuhmeier powiedział, że lubo atakuje książąt Kościoła, to jednak przez to nie poniża religii, przerwał mu hr. Sternberg słowami: Pan nawet nie jesteś zdolnym tego uczynić.

Było to hasłem do ostrej wymiany słów między Schuhmeierem i socyalistami a Sternbergiem. Obrzucano się wzajemnie obelgami. Sternberg wołał do Pernerstorfera: „Co mi za socyalista, który się pojedynkował!" Na to Pernerstorfer: Pan jesteś „Ein dreckiger Kerl".

P. Schuhmeier woła: W państwie socyalistycznem Sternberg byłby już dawno w domu waryatów.

Hr. Sternberg: A Schuhmeier siedziałby w kryminale, gdzie należy. Pan zaś, panie Pernerstorfer, chodziłbyś żebrać!

Pernerstorfer: Pan jesteś wielkim oszczercą.

Sternberg do Schuhmeiera: Hutschenschleuderer! (Człowiek, wprawiający w Praterze w ruch huśtawkę i biorący za to drobne napiwki).

Pos. Gräfl do Sternberga: Tego trzeba stąd wyrzucić. Socyaliści krzyczą: Precz z tym oszczercą, łotrem i t. d.

Wreszcie Schumeier kończy swą mowę i oświadcza się przeciw ustawie. Jest on za rozdziałem Kościoła od państwa i szkoły.

Prezydent Izby hr. Vetter wyraża ubolewanie z powodu ostatnich scen i prosi, aby w interesie godności Izby takie sceny się nie powtarzały.

P. Gładyszowski prosi o podwyższenie płac kleru grecko-katolickiego.

Minister Hartl oświadcza, że uregulowanie kongruy jest koniecznością, gdyż obecne stosunki nie dadzą się dłużej utrzymać. Przedłożenie ma na celu uwzględnienie powszechnie uznanej konieczności polepszenia bytu materyalnego kleru niższego. To nie jest możliwem bez przyczynienia się ze strony państwa, gdyż fundusz religijny jest bardzo obciążony. Mówca ostrzega przed zbyt wysokiem szacowaniem majątku kościelnego, jakoteż przed zbyt wysokiem szacowaniem dochodów pewnych książąt Kościoła. W końcu prosi o odesłanie ustawy do komisyi. Na tem obrady przerwano.

Przy końcu posiedzenia zabrał głos pos. Schönerer i zrobił zarzut, iż posłom wypłacono dyety podczas trwającego miesiąc odroczenia Izby. Dalej przemawia przeciw wyborowi deputacyi kwotowej, zanim uregulowane zostaną stosunki na Węgrzech. W końcu żąda załatwienia swego wniosku w sprawie unii personalnej z Węgrami.

Na tem posiedzenie zamknięto. Następne dziś.

Wiedeń. Pod koniec wczorajszego posiedzenia Izby powstała w kołach poselskich obawa, iż nie da się doprowadzić do drugiego czytania traktatu handlowego z Niemcami, gdyż Czesi żądają wzamian pewnej gwarancyi dla swych postulatów, której atoli rząd dać nie może. Jedyną nadzieją jest ten fakt, że Czechom wiele zależy na dojściu do skutku jesiennej sesyi sejmu czeskiego, więc też przypuszczają, że Czesi, aby nie uniemożliwić obrad w sejmie czeskim, nie będą stawiali przeszkód obradom w parlamencie.

Z Koła polskiego.

Wiedeń. Na posiedzeniu Koła prezes Wojciech Dzieduszycki przemówił w te słowa: „W ostatnich dniach doznaliśmy nowego dowodu łaski i miłości Cesarza. Cesarz w odręcznem piśmie, wystosowanem do namiestnika hr. Potockiego, raczył oświadczyć, że ulegając życzeniu kraju, zgadza się na to, aby nasz Zamek wawelski przeznaczony był na jego rezydencyę. Prócz tego wyraził życzenie, aby część Zamku przeznaczoną została na muzeum sztuki i pamiątek historycznych, tak, aby ten wspaniały gmach po swem odnowieniu zachował pełną chwały przeszłość naszą. W końcu wspaniałomyślny Monarcha raczył wyrazić wolę przyczynienia się znaczną kwotą do odnowienia tego Zamku. Tak, jak cały kraj przyjął z wdzięcznością ten nowy dowód łaski i miłości Monarchy, tak niech i Koło polskie wyrazi przez powstanie wdzięczność dla najmiłościwszego nam Cesarza i Króla".

Posłowie już przy pierwszych słowach hr. Dzieduszyckiego powstali, a gdy skończył, zabrzmiały oklaski.

Poczem przeszło Koło do porządku dziennego, więc petycyę Towarzystw gospodarczych w sprawie dróg wodnych przekazało komisyi wodnej, a drugą petycyę co do produkcyi chmielu odstąpiło posłowi hr. Szeptyckiemu.

W sprawie posła Walewskiego, na wniosek komisyi parlamentarnej, wezwano tych posłów, którzy zasiadają w komisyi, wybranej na wniosek p. Walewskiego przez Izbę poselską, celem zbadania jego sprawy, aby wobec ostatniego procesu rzecz jeszcze raz dokładnie rozpatrzyli i przedstawili Kołu odpowiednie wnioski.

Następnie poruszono sprawę znanego zakazu ks. Hohenlohego, namiestnika Istryi, który zabronił sprowadzania do robót robotników galicyjskich, z powodu panującej rzekomo w Galicyi epidemii zapalenia opon mózgowo-rdzeniowych. Uchwalono poczynić kroki, aby zakaz ten był cofnięty.

Do przemawiania w sprawie kongrui wydelegowano pp. x. Pastora i x. Komorowskiego.

W końcu omawiano budowę kolei lokalnych. Po sprawozdaniu, złożonem przez p. Stwiertnię, uprawniono komisyę parlamentarną do desygnowania ewentualnego mówcy, któryby zabrał głos w Izbie podczas dyskusyi nad tą sprawą.

Wypadki w Norwegii.

Chrystyania. Prezydent Berner wśród wielkiej uwagi odczytał na wczorajszem posiedzeniu storthingu pismo króla Oskara i wniósł o przekazanie go osobnej komisyi. Izba bez dyskusyi wniosek ten jednogłośnie uchwaliła, poczem obrady przerwano.

Chrystyania. Storthing i rząd otrzymał kilkaset telegramów z rozmaitych stron kraju z rezolucyami licznych zgromadzeń, na których dziękowano storthingowi i rządowi za energiczne wystąpienie w obronie praw Norwegii i jej samodzielności i wyrażono gotowość do wszelkich ofiar, któreby były konieczne w celu przeprowadzenia uchwalonych przez storthing i rząd zarządzeń.

Z pobytu szacha perskiego we Lwowie.

Relacyę z pierwszego dnia pobytu szacha we Lwowie musimy uzupełnić jeszcze kilkoma szczegółami. Owóż w czasie obiadu posługiwał szachowi sam p. Brzezicki, z którym szach bardzo wiele rozmawiał. *Menu* obiadu było następujące: 1. Zupa Julienne. 2. Angielskie zakąski. 3. Pstrągi (sprowadzone z Zakopanego) sos holenderski. 4. Baranina po persku. 5. Kapłony styryjskie, kompot, sałata Demidof. 6. Szparagi. 7. Lody. 8. Owoce, Sery, lemoniada, orszada, mazagran, ciasta, pomadki. Wstęp do obiadu stanowiły przekąski po rosyjsku. Kawioru szach nie tknął, wyjaśniając, że Koran mu tego zakazuje. Kiedy podano pstrągi zapytał szach, czy dużo jest w naszej ojczyźnie pstrągów? Pan Brzezicki odpowiedział, że jest ich tak mało, że czasami wcale ich dostać nie można. Na to zauważył szach, że w jego ojczyźnie jest ich bardzo wiele i że je z tego powodu często jada. Następnie wypytywał p. Brzezickiego po francusku o liczbę mieszkańców Lwowa, o ich narodowość i wyznanie, o nazwę hotelu, w którym mieszka itd. Nazwę Lwowa znał szach tylko w brzmieniu niemieckiem *Lemberg*, wyraz francuski *Leopol* był mu nieznany.

Pod koniec obiadu szach zażądał ogórków. Podano kiszone, które mu tak smakowały, że kazał sobie dać szczegółowy przepis ich przyrządzania i powiedział, że musi je rozpowszechnić w Persyi. Oświadczył też szach gospodarzowi, że Lwów mu się bardzo podoba i że bardzo jest zadowolony z przyjęcia, jakiego tu doznał.

Podczas obiadu kilkanaście osób służby perskiej stało pod ścianą, bawiąc szacha ustawicznem opowiadaniem. Każdy służący ma obowiązek i niepytany jak najwięcej mówić. Za krzesłem szacha stał karlik i raz po raz się odzywał, na co służba cała wybuchała głośnym, niepohamowanym śmiechem, a wtedy i szach lekko się uśmiechał.

Po obiedzie udał się szach do swojej sypialni, gdzie na jego polecenie służba perska rozścieliła na posadzce puszysty kobierzec. Na tym kobiercu usiadł szach na sposób wschodni i zaczął palić fajkę. Podczas tego zgromadzona w sypialni służba znowu zabawiała swego władzcę rozmową. O godzinie wpół do dwunastej w nocy udał się szach na spoczynek. Przez całą noc w apartamentach jego nie gaszono świateł.

Wczoraj rano obudził się szach już o 5 godzinie i natychmiast kazał się dworzaninowi ogolić, potem wziął zimną kąpiel z gorącymi tuszami, a o wpół do 7 podano mu śniadanie, złożone z herbaty, jaj, sorbetów, chleba, masła, miodu i t. d. Najbardziej smakował mu chleb razowy z masłem. Do śniadania zasiadł szach we wspaniałym niebieskim szlafroku, gęsto przetykanym złotemi niómi. Pod koniec śniadania weszli do pokoju szacha jego syn i wnuk i również zasiedli do stołu. Ale nim podnieśli szklankę z herbatą do ust, szach wstał od stołu, na co i obaj chłopcy się zerwali i już w pokoju szacha śniadania nie jedli, tylko u siebie.

Wczoraj już od samego rana poczęli się zgłaszać do szacha różni lwowscy petenci; jedni o datek pieniężny, inni o posadę w Persyi, jeszcze inni o protekcyę szacha u Cesarza austryackiego. Rozumie się, że po wysłuchaniu tych próśb przez marszałka dworu, petenci ci nie zostali przed oblicze szacha dopuszczeni. Między innemi pewna dama chciała ofiarować szachowi piękną poduszkę z haftowanym na niej lwem i literą M., ale i ten dar nie został przez dworzan przyjęty.

Całe przedpołudnie, aż do drugiego śniadania, spędził szach na oglądaniu hotelu. Najbardziej interesowało go centralne ogrzewanie hotelu. Z jednego z narożnych okien ujrzał księgarnię Połonieckiego i ze zdziwieniem pytał, co to jest. Następnie załatwił ze swoim adjutantem różne korespondencye, poczem zasiadł do drugiego śniadania, na które się złożyły: bulion, pasztet sztrasburski w auspiku, filety wołowe, zraziki cielęce (ulubiona potrawa szacha), kaczka, *purée* z australijskich jabłek, sorbety i owoce.

Przed południem dał się też szach fotografować w otoczeniu syna i wnuka i członków świty fotografowi p. Lissie we Lwowie i przyjmował u siebie głównokomenderującego p. Fiedlera z adjutantem, oraz komendanta korpusu weteranów wojskowych, Ignacego Czarnotę Bojarskiego i prezesa honorowego tegoż korpusu Bronisława Ostoję Sędzimira. Szach umieścił swój podpis w pamiątkowej księdze korpusu.

Koło godziny 4-ej popołudniu wyjechał szach w otoczeniu swej najbliższej świty na zwiedzenie miasta. Udano się mianowicie pl. Maryackim, ul. Karola Ludwika, Krakowską, Grodzickich, placem Strzeleckim, Teatyńską, Unii Lubelskiej na wysoki Zamek, gdzie szach zjadł podwieczorek złożony z herbaty i bułki z masłem. Tu przedstawił mu namiestnik hr. Mieczysławową Pinińską. Z wysokiego Zamku powrócono ulicą Kurkową, Wałami gubernatorskiemi, Czarneckiego i placem Bernardyńskim do hotelu. Przed obiadem, który odbył się o godzinie 8, fotografował szach z balkonu zgromadzone tłumy, oraz przyglądał się oddziałowi kolonii wakacyjnych, który z muzyką na czele przemaszerował popod hotel.

Wieczorem miał się odbyć capstrzyk przed hotelem Żorża, z czego mocno cieszyli się obaj malcy: wnuk i syn szacha. Z powodu jednak żałoby po arcyksięciu Józefie capstrzyk nie odbył się. Z tej samej przyczyny ani szach, ani też nikt z jego świty nie był na przedstawieniu w teatrze.

Podczas obiadu wypytywał szach obecnego w jadalni p. Brzezickiego o naszą przeszłość. Chodziło mu o datę rozbioru naszej ojczyzny, dalej na ile części podzielono ją, w końcu zapytał Brzezickiego, czy mamy nadzieję odzyskania wolności. Pan Brzezicki odpowiedział mu, iż niepodległość nasza leży w ręku Boga. Popołudniu pani Brzezicka zdała sprawę szachowi z artykułów dzienników lwowskich, opisujących jego tu przyjazd i pobyt.

„Menu" obiadu wczorajszego było następujące: 1) Barszcz po polsku (na własne życzenie szacha, któremu bardzo smakuje polska kuchnia), 2) Sandacz, 3) Paszteciki i krokiety, 4) Czomber sarni, 5) Kurczęta po polsku, sałata, 6) Groszek i marchewka młoda, 7) Lody, 8) Owoce, sery, lemoniada, orszada, mazagran, ciasta, pomadki.

Goście perscy zjadają moc owoców i słodyczy, których dostarcza cukiernia p. Bienieckiego. Torty podane wczoraj, były bardzo kunsztownie wykonane. Przedstawiały one: pociąg kolejowy na szynach, piękny kosz z owocami, wózek orzechów, kobietę z puharem w ręku i z emblematami państwa perskiego itp. W kuchni pracuje, oprócz kucharzy perskich, sporządzających szachowi na perski sposób niektóre potrawy, 16 najlepszych kucharzy, sprowadzonych specyalnie z Riwiery, Francyi i z Krakowa. „Menu" dla szacha są ręcznie malowane przez jednego z lwowskich artystów-malarzy. Serwis, na którym spożywa szach, jest w stylu zakopańskim, malowany ręcznie. Dostarczyła go firma p. Kazimierza Lewickiego. Łyżki do sałat i kompotów, podawane do stołu, są z drzewa jaworowego w stylu zakopańskim o bogatej rzeźbie.

Goście perscy chodzili wczoraj gromadkami po Lwowie, z zajęciem przypatrywali się wystawom sklepowym i czynili w magazynach liczne zakupy. Na ogół nie targują się. Płacą żądaną sumę, lecz każą sobie wszystko przeliczać na franki. Ponieważ droguerzysta p. Sładowski zrobił szachowi prezent ze szkatułki wypełnionej perfumami własnego wyrobu, przeto dla zrewanżowania mu się za to, udali się do jego sklepu syn i wnuk szacha z guwernerami i kupili tam mnóstwo perfum i tym podobnych artykułów. Na prośbę p. Witkowskiej, żony inżyniera, która bawiła wówczas w drogueryi, położyli młodociani dostojni goście na podanej im widokówce swe podpisy w języku perskim.

Prócz sprawunków u p. Sładowskiego czynili jeszcze zakupna w wielu innych magazynach. Między innymi kupił sobie wnuk szacha bieliznę u Gudiensa, a u p. Pieleckiego kupili obydwaj chłopcy dla siebie po ośmiostrzałowym Browningu. Polecono też p. Pieleckiemu dorobić futerały do karabinów szacha i jego syna, które od samego Teheranu wieziono bez futerałów. Karabiny oba, jak na monarszą broń, są bardzo skromne i — zaniedbane. Karabin szacha jest to długi sztuciec angielski, jego syna zaś przedstawia się jako większego kalibru flobert francuski.

Sam szach zakupów jeszcze żadnych nie czynił. Kazał sobie tylko przynieść od Bromilskiego, Dydyńskiego i z Bazaru krajowego wszystkie korespondentki z widokami miasta Lwowa i bez wyjątku je zakupił. Wiele z nich wysłał zaraz do Persyi, pokazawszy je przedtem synowi, którego niezmiernie kocha i z którym bardzo dużo rozmawia. Na korespondentkach pisał sam po kilka słów, a pisał w pozycyi stojącej, trzymając na lewej dłoni kartkę, a w prawej ręce pióro. Przybory do pisania przywiózł szach ze sobą.

* * *

Z Prezydyum Namiestnictwa przydzieleni zostali do służby przy szachu perskim: koncepista dr. Stefan Skrzyński i praktykant konceptowy dr. Stefan Iszkowski.

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg. Liniewicz telegrafował 13 bm.: Dnia 11 bm. nasze wojsko obsadziło kilka wsi. Tego samego dnia inny oddział wyruszył do kopalni koło Cranhedzi. Japońska kompania, która znajdowała się w kopalni, opuściła ją i cofnęła się na południowy zachód.

Petersburg. Według depeszy z Waszyngtonu, z kół, zbliżonych do rosyjskiej ambasady, najwięcej widoków ma Haga, jako miejsce zjazdu pełnomocników, ponieważ jest siedzibą międzynarodowego trybunału rozjemczego, a nie jest stolicą wielkiego mocarstwa i najmniej z wszystkich innych miast podlega wpływom dyplomatycznym.

Tokio. Nadeszło tu sprawozdanie posła japońskiego w Waszyngtonie, Takahiry, według którego rząd rosyjski mianował swego ambasadora w Paryżu pełnomocnikiem do rozpoczęcia rokowań pokojowych z Japonią. Jako miejsce zebrania się pełnomocników proponuje Rosya Paryż, ale rząd japoński nie godzi się na to, ponieważ Paryż jest stolicą państwa związanego z Rosyą sojuszem, z drugiej strony wielkie oddalenie Paryża od Japonii sprawiałoby jej niemałe kłopoty. Japonia zaproponuje miejscowość położoną w pobliżu terenu wojny.

Japonia dotychczas nie mianowała swego pełnomocnika.

Waszyngton. Urzędowe koła powątpiewają, czy odpowiedź rosyjska zadowoli Japonię. Roosevelt doręczył notę Lambsdorfa japońskiemu ambasadorowi Takahirze, a ten odesłał ją do Tokio. Odpowiedzi Japonii oczekują każdej chwili.

Nagasaki. Rosyjski okręt szpitalny „Kostroma", który Japończycy zabrali i przyholowali do Saseho podejrzywając go, że brał czynny udział w bitwie w cieśninie Koreańskiej, został wczoraj wypuszczony na wolność i odpłynął do Szangaju. Sprawa rosyjskiego okrętu szpitalnego „Orel" została przekazaną do rozstrzygnięcia trybunałowi morskiemu w Saseho.

Saigon. Krążownik rosyjski „Kubań" przybył wczoraj do przylądka St. Jacques. Gubernator kochinchiński wysłał tam natychmiast francuski okręt wojenny celem przestrzegania neutralności.

Londyn. Nadeszła tu z Singapore wiadomość, że okręt angielski „St. Cilde" został przez krążownik rosyjski „Dniepr" zatrzymany, gdyż wiózł ryż, bawełnę itp. Trzynastu Europejczyków i kapitan statku zatrzymani zostali na pokładzie „Dniepru".

Berlin. Według otrzymanych z Petersburga wiadomości, partya wojenna, zarabiająca miliony na dostawach wojennych, wytłumaczyła carowi, że Japonia, ponieważ goni ostatkami, zaprosiła Roosevelta, aby on, niby to w imię ludzkości, nakłaniał oba mocarstwa do pokoju. Roosevelt, jako tajny sojusznik Japonii, zrobił to, ale Rosya nie powinna się dać złapać na piękne słówka Amerykanina i co najwyżej może wejść w rokowania, aby się jeno dowiedzieć, jakie są warunki Japonii. Potem je wyśmiać i Japonię pobić. Takie też usposobienie panuje podobno w sferach dworskich w Petersburgu.

Akcya dla popierania ruchu turystycznego w Galicyi.

Lwów 16 czerwca

Dziś w południe w sali Dyrekcyi kolejowej we Lwowie odbyło się zgromadzenie kilkudziesięciu zaproszonych osób, na którem obradowano nad sprawą założenia krajowego towarzystwa ku popieraniu ruchu turystycznego w Galicyi.

Zebranych powitał radzca dworu dyrektor pan Wierzbicki. Następnie wyraził podziękowanie panu namiestnikowi i panu marszałkowi kraju, którzy, dowiedziawszy się o rozpoczęciu akcyi w celu podniesienia ruchu turystycznego w naszym kraju przyrzekli ruch ten wedle możności popierać i osobiście w akcyi uczestniczyć. Potrzeby akcyi w tym kierunku w naszym kraju zbytecznem byłoby uzasadniać. Kolej ze swojej strony czyni turystom wszelkie możliwe ułatwienia, owoce stąd jednak są prawie żadne, gdyż brak jest akcyi odpowiedniej zmierzającej do zachęcania ludzi obcych do zwiedzania naszego kraju. Przy nowych jeszcze niewykończonych kolejach alpejskich już zawiązało się towarzystwo z zakładowym kapitałem 5,000.000 koron i buduje dwa olbrzymie europejskie hotele.

Ministerstwo kolejowe zrobiło dotąd, co mogło. Wydało broszury o Galicyi, które jednak dziś już uważać należy za przestarzałe, urządziło biura reklamowe i informacyjne, oraz sprzedaży biletów, wydało kolorowe illustrowane plakaty, które wiszą na wszystkich dworcach, a wreszcie poczyniło najdalej idące ułatwienia, jak zniżone ceny przy kupnie biletów okrężnych i powrotnych, wprowadzono bilety abonamentowe, abonamentowe bilety strefowe na przestrzenie od 1 do 5 kilometrów, wprowadzono dalej pociągi specyalne dla pątników i wycieczkowców itd. Pożądanem jest bez wątpienia stworzenie towarzystwa, którego zadaniem byłoby przedewszystkiem wytworzyć i opiekować się ruchem turystycznym z Krakowa do Zakopanego, a następnie z Krakowa do Krynicy i Szczawnicy. We wschodniej Galicyi stworzyćby należało domy zajezdne, któreby za tanie, z góry umówione pieniądze, dostarczały podróżnym schronienia i noclegu. Postarać się należy również o przewodników. Np. w górach czeskich niemiecki *Schulverein* ma literalnie w każdej wiosce kogoś, kto stoi z nim w stałym stosunku tego rodzaju, że za z góry umówioną drobną kwotę każdemu, kto przedstawi legitymacyę *Schulvereinu*, użycza przyzwoitego noclegu, opieki, pożywienia itd.

Pan radzca Wierzbicki porozumiał się już z ministeryum, które oświadczyło, że gdyby w Galicyi powstało krajowe towarzystwo dla popierania ruchu turystycznego, to przystąpią doń wszystkie dyrekcye kolejowe w Austryi, a ministeryum w miarę możności poprze je moralnie i materyalnie.

Pan radzca Zaleski powiada, iż jest upoważniony oświadczyć, że namiestnictwo wita rozpoczęcie tej akcyi z największą życzliwością i starać się będzie ją popierać.

Pan prof. Ciechanowski imieniem miasta Krakowa podniósł, iż dziś już w Krakowie robi się dość wiele dla podniesienia ruchu turystycznego. Siedziba związku dla popierania ruchu turystycznego musiałaby być w Krakowie, a to ze względu na to, że w zachodniej Galicyi są odpowiednie urządzenia komunikacyjne i w tej części kraju leżą Tatry, Zakopane, Krynica,

wreszcie Kraków sam ze swymi pamiątkami historycznemi.

Delegat krakowskiej Dyrekcyi kolejowej i krakowskiego Towarzystwa miłośników pamiątek Krakowa dr. Wróbel podnosi, że taka Styrya, która w końcu niczem niezwykłem się nie odznacza, w jednym roku 1904 z 1,300.000 turystów, którzy ją w tym roku zwiedzili, zyskała około 15 milionów koron. Mówca podnosi znaczenie i wartość pamiątek Krakowa, a następnie to, że Kraków jest niejako kluczem komunikacyjnym — przemawia więc za umieszczeniem siedziby mającego powstać Towarzystwa w Krakowie.

P. Battaglia ze Lwowa przypomina, że zjazd balneologów, który obradował w Krakowie dnia 7 i 8 maja, postanowił założyć „Związek zdrojowisk i uzdrowisk galicyjskich“. Związek ten będzie miał cel wspólny z mającem powstać Towarzystwem turystycznem. Delegat Czarnohorskiego Towarzystwa prosi, by przenosząc centrum Towarzystwa do Krakowa, nie zapomniano przy organizacyi Towarzystwa uwzględnić wschodniej części kraju, która ma wiele godnych widzenia piękności.

Następnie na wniosek pana radzcy Wierzbickiego uchwalono wybrać komitet, złożony z 12 osób, który zajmie się wypracowaniem statutu Towarzystwa i powołaniem go do życia Komitet ten zbierze się w Krakowie. Redaktor Wasilewski podniósł, że do komitetu należy wybrać nie ludzi, którzy przedewszystkiem odznaczają się znajomością historyi naszej i miłością pamiątek narodowych, lecz ludzi przedsiębiorczych i rzutkich, słowem wybrać przedsiębiorców, a nie artystów i uczonych. Do komitetu wybrano: prezydyum Towarzystwa tatrzańskiego i wydział stanisławowski tego Towarzystwa, prezydyum Towarzystwa balneologicznego w Krakowie, prezydyum miasta Krakowa, prezydyum miasta Lwowa, panów d-ra Muczkowskiego i Domańskiego z Krakowa, panów Battaglię i Stanisława Sokołowskiego, właściciela miejskiego biura kolejowego ze Lwowa i wydział Towarzystwa czarnohorskiego, wreszcie delegatów trzech dyrekcyj kolejowych w Galicyi. Obecny wiceprezydent miasta Krakowa prof. Ciechanowski przyjął na siebie obowiązek zwołania tego komitetu. Komitet będzie miał prawo kooptowania członków z poza swego grona, o ile uzna to za stosowne.

Po godzinie 1 obrady zakończono.

KRONIKA.

Lwów 15 czerwca.

Skład nowego gabinetu węgierskiego. Przewodniczącym gabinetu, a zarazem ministrem finansów jest baron Geza Fejervary, tekę ministra spraw wewnętrznych objął Józef Kristoffy, uważany za zdolnego urzędnika administracyjnego, ministrem handlu jest Władysław Vörös, bardzo doświadczony w sprawach handlowych i kolejowych, ministrem rolnictwa Andrzej György. Ministerstwo sprawiedliwości przypadło Bartłomiejowi Lanyi'emu, ministerstwo oświaty drowi Jerzemu Lukacsowi, ministerstwo honwedów Franciszkowi Bihar. Wreszcie ministrem dla Kroacyi jest Stefan Kovacsevics.

Mianowanie. Cesarz zamianował dyrektora seminaryum w Tarnopolu, Emila Mikułowskiego, radzcą rządu.

Odznaczenie. Arcyksiężna Marya Józefa nadała Maryi Adamowej, hr. Tarnowskiej, z domu księżniczce Światopełk - Czetwertyńskiej, order krzyża gwiaździstego.

Dr. Jan Steczkowski, dotychczasowy dyrektor galicyjskiej Kasy oszczędności, obejmie, jak to już donieśliśmy, niebawem stanowisko dyrektora filii austryackiego Zakładu kredytowego we Lwowie. Nie nastąpi to zaraz z powodu, że dr. Steczkowski pragnie przedtem jeszcze, nim opuści Kasę oszczędności, dokończyć wszystkich jej interesów będących w likwidacyi. W każdym jednak razie obejmie posadę w Zakładzie kredytowym z końcem bieżącego roku, wtedy właśnie, kiedy ustąpi dotychczasowy dyrektor tej filii pan Posener, który bardzo sprężyście prowadził tę instytucyę we Lwowie, a jakkolwiek nie jest Polakiem, odznaczał się zawsze wielką życzliwością dla kraju i w ciągu całej swojej kilkudziesięcioletniej działalności był zawsze zupełnie lojalnym i życzliwym wobec naszego społeczeństwa we wszystkich ekonomicznych sprawach.

Powstały oczywiście rozmaite kombinacye co do tego, kto zajmie miejsce w Kasie oszczędności po panu Steczkowskim. Kombinacyi tych powtarzać nie będziemy z tej przyczyny, że nie mają one żadnej wartości, gdyż decydujące czynniki nie zastanawiały się jeszcze nad obsadzeniem posady, która się opróżni po ustąpieniu dra Steczkowskiego. W każdym razie ktokolwiek przyjdzie po panu Steczkowskim będzie miał stanowisko i pracę o wiele uproszczone i ułatwione, gdyż najtrudniejsze momenty gal. Kasa oszczędności już przebyła, a dzięki panu Steczkowskiemu bardzo — szczęśliwie.

Dzisiaj nawet interesa naftowe idą tak dobrze, że nietylko obaw żadnych wzniecać nie mogą, lecz przeciwnie otwierają wrota do jeszcze lepszych nadziei. Kopalnie gal. Kasy Oszczędności przynoszą teraz 500 cystern ropy dziennie, co daje przeszło 150.000 koron miesięcznego dochodu brutto, a przeszło 80.000 koron netto. Jeżeli więc tak dalej potrwa, to Kasa Oszczędności będzie miała z kopalni naftowych 1,000.000 koron rocznie czystego dochodu. Można zaś przypuszczać, że rzeczy pójdą jeszcze lepiej, gdyż 10 szybów jest na dowierceniu.

Majówka. Grono pań, znanych w naszem mieście z gorliwego zajmowania się pracą filantropijną i społeczną, postanowiło urządzić dla wszystkich stowarzyszeń katolickich narodowych ze współudziałem jak najszerszych warstw w naszym grodzie wielką majówkę na Pohulance, gdzie bardzo uprzejmy właściciel restauracyi odstąpił bezinteresownie obszerne place. Komitet pań, które z pomocą dzielnej młodzieży akademickiej organizują i układają zabawę, odbywa posiedzenia w lokalu Towarzystwa św. Zyty (Blacharska 2). W skład komitetu wchodzą panie: Sewerynowa Henzlowa. Helena Czapelska, Aniela Szawłowska, Jadwiga Paparowa, Celina Przetocka, Marya Baurowiczowa, Franciszka Kosińska, Malwina Titzowa i inne. Program jest bardzo urozmaicony. Zawiera bowiem i alfabeton i pocztę i ognie sztuczne i koło i kosze szczęścia i bufet bajecznie tani. Wstęp 10 halerzy, a tak niska cena wstępu ułatwi wszystkim rodzinom niezamożnym i pracującym miłą rozrywkę i niekosztowną. Byle pogoda w niedzielę 18 czerwca dopisała, a majówka powiedzie się znakomicie. Czysty zaś dochód z minimalnych tych opłat zostanie obrócony przez komitet na cele potrzebujące jak najszybszego poparcia materyalnego. W razie niepogody odłożona będzie majówka na następną niedzielę.

Konkurs na zapomogę w kwocie 200 koron z fundacyi jubileuszowej Cesarza Franciszka Józefa, przeznaczonej dla galicyjskiej straży skarbowej, rozpisuje namiestnictwo we Lwowie. Pierwszeństwo mają żonaci, obarczeni liczną rodziną. Podania do 12 lipca.

Morderstwo w Kleparowie. Przy ul. Kleparowskiej zabił 18-letni czeladnik ślusarski Stanisław Sumara murarza Stanisława Ponego, liczącego lat 26. Rzecz tak się miała. Sumara pałał już od pewnego czasu zawziętą nienawiścią do Ponego. Wczoraj o godzinie 8 wieczorem przyszedł Pone przed dom swej matki przy ul. Kleparowskiej l. 27 i usiadł na brzegu obrosłego trawą rowu. Wtedy przechodził właśnie ulicą w towarzystwie kilku rówieśników, grając na harmonijce, Stanisław Sumara. Spostrzegłszy Ponego, wszczął z nim sprzeczkę. Przyszło wnet do bójki, podczas której Sumara pchnął Ponego nożem pod lewą pachę. I one padł natychmiast zbroczony krwią. Wezwani na pomoc lekarze sąsiedniego szpitala w gmachu Inwalidów skonstatowali przecięcie tętnicy lewego ramienia. Pone skonał wnet wśród strasznych męczarni. Sumarę jeszcze tego samego wieczora aresztowano. Zamordowany pozostawił żonę niezaopatrzoną. Miał on opinię człowieka spokojnego i statecznego.

Porządki miejskie. Piszą nam z miasta: W numerze 132 *Przeglądu* oburza się Szanowna Redakcya na tych właścicieli realności, którzy dotychczas nie wpuścili rynien deszczowych pod chodnik, doradzając magistratowi nakładanie grzywien na opornych. Rada ta jednakowoż natrafia na pewne trudności, gdyż do tych opornych, niewykonywujących uchwał Rady miejskiej należy sam magistrat, który w gmachu ratuszowym dotychczas nie zaprowadził podobnego urządzenia, o czem miałem sposobność przekonać się podczas ulewy na własnych nogach, zlanych obficie wodą, buchającą z rynien, umieszczonych nad chodnikiem. Musiałby więc magistrat nałożyć grzywnę sam na siebie, a to jest niewykonalne.

Wyzwanie siedmiu hakatystów na pojedynek. Z Berlina donoszą, że poseł hr. Mielżyński, członek Koła polskiego w parlamencie niemieckim, wyzwał na pojedynek siedmiu współpracowników głównego organu hakatystycznego *Die Ostmark*, którzy z powodu jego wystąpienia w parlamencie przeciwko hakacie zaczepili go w piśmie tem w obrażający sposób. Wszyscy siedmiu odmówili przyjęcia pojedynku, motywując odmowę swoją tem, że hr. Mielżyński nie cofnął dotychczas swoich zarzutów przeciwko hakacie, które wypowiedział pod osłoną nietykalności poselskiej.

Sprawozdanie wydziału Towarzystwa śpiewackiego „Echo“ za trzy ostatnie lata wykazuje, że chcąc wydźwignąć Towarzystwo z kłopotów finansowych, wydział zwiększył znacznie liczbę koncertów na prowincyi, a zmniejszył liczbę koncertów, urządzanych we Lwowie, a to z tego powodu, że koncerta na prowincyi przynoszą zawsze znaczne dochody, podczas gdy koncerta we Lwowie przynoszą same deficyty. I tak w roku 1902 dało „Echo“ tylko jeden koncert we Lwowie, a siedm na prowincyi; w r. 1903 były dwa koncerta we Lwowie, a trzy na prowincyi, zaś w r. 1904 jeden we Lwowie, pięć na prowincyi, nie licząc naturalnie bardzo licznych w każdym roku współudziałów „Echa“.

„Echo“ liczy 12 członków założycieli, 11 honorowych, 27 członków wspierających i 42 członków czynnych, z czego tenorów I-szych 10, tenorów II-gich 8, basów I-szych 12 i basów II-gich 12. Dochody Towarzystwa są bardzo nierównomierne. I tak w r. 1902 miało Towarzystwo przychodu 6262 K., w r. 1903 — 2636 K., zaś w r. 1904 — 3761 K., z czego na rok bieżący jako zapas kasowy pozostało 588 K. Stan biblioteki „Echa“ z każdym rokiem się polepsza. Obecnie posiada „Echo“ 13.697 partytur głosowych.

Zwłoki starszego mężczyzny znaleziono dziś rano niedaleko cegielni przy ulicy Snopkowskiej. Robotnicy z cegielni poznali w trupie wyrobnika, który był w cegielni zajęty. Niewiadomo jeszcze, czy zaszedł tu wypadek zabójstwa, czy samobójstwa.

Z Rodatycz nam piszą: Dziś o godzinie 1 w nocy wybuchł tu u jednego z gospodarzy pożar i w przeciągu godziny zniszczył całe mienie ośmiu gospodarzy. Pomimo silnego wiatru udało się ogień zlokalizować. Szkoda wynosi 20 tysięcy koron i jest tylko w części ubezpieczona.

Prezent dla książąt perskich. Dziś w południe 6-letnia Zosia Bieniecka ubrana w bieli, wręczyła synowi i wnukowi szacha na drogę kosz wyrobu krajowego z Rudek, ozdobiony kwiatami i wstęgami o barwach perskich, wypełniony cukrami, z dołączeniem drewnianej karty zakopańskiej z widokiem górala i firmą cukierni p. Bienieckiego. Książęta perscy uściśnieniem ręki dziękowali Zosi za to serdecznie.

Nowa kompromitacya biurokracyi rosyjskiej. Zwyczajem było w Rosyi, że każdego podejrzanego o rewolucyjne przekonania wysyłano z miast głównych na prowincyę i osiedlano w miastach powiatowych lub nawet po małych miasteczkach. W ostatnich latach działo się to na tak wielką skalę, że nietylko powiatowego miasta, ale najmniejszego miasteczka nie było w Rosyi takiego, do któregoby nie wysłano kilku lub nawet kilkunastu rewolucyonistów, socyalistów lub nihilistów. Dopiero teraz biurokracya się spostrzegła, że niebezpieczni ci ludzie, wysyłani na prowincyę i pozbawieni wszelkich zawodowych zajęć, trudnili się energicznie propagandą swoich teoryj wśród wiernych poddanych cara. Tym sposobem idee rewolucyjne i radykalne rozszerzały się dzięki błędowi biurokracyi rosyjskiej z niesłychaną chyżością po całej Rosyi.

Nowosti donoszą, że teraz biurokracya spostrzegłszy swój błąd, postanowiła już więcej nie rozsyłać po Rosyi niebezpiecznych agitatorów.

Temperatura dnia 13 czerwca o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +11, we Lwowie +13, w Tarnopolu +12, w Czerniowcach +10, w Wiedniu +12, w Salcburgu +13, w Gracu +10, w Pradze +11, w Tryeście +19, w Abbazyi +16, w Raguzie +19, w Budapeszcie +12, w Berlinie +13, w Hamburgu +13, w Monachium +12, w Zurychu +13, w Genewie +12, w Lugano +15, w Anglii +12, w Paryżu +12, w Biarritz +16, w Nizzy +17, w północnych Włoszech +16, we Florencyi +17, w Rzymie +15, w Neapolu +17, w Palermo +19, w Madrycie +12, w Sztokholmie +16, w Petersburgu +10, w Wilnie +11, w Warszawie +11, w Moskwie +12, w Kijowie +10, w Odesie +13, w Serajewie +12, w Belgradzie +16, w Bukareszcie +16, w Sofii +13, w Konstantynopolu +19, w Atenach +20. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze na Węgrzech, na półwyspie Bałkańskim, we Francyi i gdzieniegdzie w Niemczech. W całej Europie wypogadza się i ustępują wiatry północne w sile wiatrom południowym.

Zmarli. W Mostach wielkich Konstanty Dydyński-Martynowicz, major 11 p. dragonów, w 54 r. życia. — W Krakowie Stanisław Krokiewicz, urzędnik Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń, przeżywszy lat 42.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 15 R. w poł. + 18 R. w cieniu, + 25 R. na słońcu. Bar. 765. Nieruchomy. Prześliczna pogoda.

Na rynku.

Politechnik, kupując jabłka, gdy się zbyt targował, został przez przekupkę obrzucony gradem wymysłów.

Przyszły inżynier pokazał się jednak mocniejszym w dobieraniu przekleństw, odpowiedział bowiem:

— Będziesz cicho, ty stara przekątnio, piramido ścięta, ośmiościanie foremny, wycinku kołowy, pierwiastku sześcienny, ty — ledwoniestyczno, całko nieokreślona!...

Baba osłupiała i... zamilkła.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „W jaskini lwa,“ komedya Maurycego Hennequina i Pawła Bilhauda.— W piątek teatr zamknięty. — W sobotę po raz pierwszy „Sprawa Mathieu,“ krotochwila w 3 a. Tristona Bernarda, przekład Zofii Wójcickiej.

Colosseum w Pasażu Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Od 1 do 16 czerwca zupełnie nowy, światowy program familijny. Przedstawienia odbywają się we wspaniale urządzonym ogrodzie, w czasie deszczu w odnowionej sali. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 pop. 8 wieczorem.

Kronika krakowska.

Dziś rano Tow. kolonii leczniczych dla dzieci w Rabce wysłało z Krakowa 70 chłopców na 6 tygodni do Rabki.

Wczoraj wieczorem w mieszkaniu swego przyjaciela przy ul. Podzamcze 22 w Krakowie zastrzelił się 26 letni Jan Podoba, eksternista gimnazyum III, który miał dnia 26 b. m. siadać do matury. Pozostawił listy do narzeczonej, rodziców i dyrektora gimnazyum.

Grono obywateli N. Sącza zaprosiło p. Rygiera, dyrektora teatru poznańskiego, by w przejeździe do Krynicy dał dwa przedstawienia w N. Sączu, w sobotę 17 i niedzielę 18 b. m.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 13 czerwca.

(Z.) Z powodu wypadków na Węgrzech nie może obecnie giełda tutejsza dotrzymywać kroku giełdom zagranicznym w ich pochodzie zwyżkowym, wywołanym faktem wdrożenia akcyi pokojowej między Rosyą a Japonią. Przesilenie węgierskie weszło bowiem znów w stadyum bardzo krytyczne, nominacya gabinetu br. Fejervary'ego ogłoszona być ma lada dzień, a niepewność co do tego, jakiego przyjęcia dozna ten gabinet w Sejmie i czy uda mu się przeprowadzić szczęśliwie bodaj rokowania o odnowienie traktatów handlowych z obcemi państwami wzbudza w sferach giełdowych bardzo poważne obawy. To też nawet doniesienia o stanie zasiewów pozostały dziś bez wpływu na tendencyę giełdową, tendencya targu była chwiejna, spekulanci budapeszteńscy także okazywali dużo zaniepokojenia, słowem wszystko składało się na to, że fizyognomia targu pieniężnego była dziś bardzo niewesoła.

Rząd austryacki czeka tylko niecierpliwie na chwilę ogłoszenia nominacyi nowego gabinetu węgierskiego, ażeby zwrócić się do niego z zapytaniem, czy zatwierdza instrukcyę, ułożoną niedawno przez konferencyę handlowocelną dla kontynuowania rokowań o traktaty handlowe z Włochami, Rosyą i innemi państwami i czy zgadza się na to, ażeby te rokowania rozpoczęto. Gabinet Tiszy nie chce bowiem dać tego zezwolenia, gdyż stoi na tem stanowisku, iż nie ma już prawa tego czynić, a tu każdy dzień jest drogi i czem większą będzie zwłoka, tem trudniejszą będzie pozycya Austryi wobec innych państw.

Na giełdach zagranicznych była, jak to zaznaczyłem na wstępie, haussa w całej pełni. Kurs 4-procentowej renty japońskiej wynosi już prawie 90 (dziś notowano ją w Londynie na 89½). Także renta rosyjska od chwili, gdy nadeszła wiadomość o wdrożeniu akcyi pokojowej, podniosła się w kursie o przeszło 2%.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu niemieckiego stronnictwa postępowego omawiano przedłożenie o kongruach, przyczem zaznaczono z wielu stron, że z przedłożenia tego wynikłyby zbyt wielkie wydatki dla skarbu państwa, a urzędnicy państwowi słusznie wystąpiliby z żądaniami ze swej strony.

Budapeszt. Na posiedzeniu kongregacyi komitatu Borsod, poseł Viconyi z partyi Kossutha postawił następujący wniosek: „Ponieważ zachodzi uzasadniona obawa, że projektowanem jest rządzenie przy pomocy rozporządzeń, że podatki, których Izba nie uchwaliła, będą ściągane, a także bez uchwały Izby odbywać się będzie pobór rekruta, komitat wzywa wszystkich urzędników i naczelników gmin, aby w myśl przysięgi złożonej na konstytucyę odmówili wykonania ewentualnym nielegalnym rozporządzeniom rządu. Kongregacya komitatu poleca wicežupanowi, aby wszystkie rozporządzenia nowego rządu wystosowane do niego przedkładał kongregacyi.“ Wniosek ten uchwalono 64 głosami przeciw 24.

Postanowiono powyższą uchwałę przesłać w odpisie wszystkim komitatom.

Praga. Dziś przed południem na ostatniem posiedzeniu Kongresu Maryańskiego powzięto szereg rezolucyj, między innemi w sprawie utworzenia Maryańskich kongregacyj w szkołach średnich, w przedmiocie rozpowszechnienia pielgrzymek, w sprawie duchowego i obyczajnego kształcenia płci żeńskiej, w sprawie nierozerwalności prawnie zawartego chrześcijańskiego małżeństwa, wreszcie rezolucyę zwróconą przeciw ruchowi *Los von Rom*. Kongres uchwalił urządzić pielgrzymkę z całych Czech do Lourdes i wybrać w interesie zbliżenia się obu narodowości na granicy językowej miejscowość Bösig za miejsce pielgrzymek.

Petersburg. Projekt Bułygina w sprawie zwołania reprezentacyi ludowej — jak donoszą *Nowosti* z wiarygodnego źródła — wyklucza izraelitów od udziału w reprezentacyi, ponieważ nie byłoby słusznem, aby wbrew obowiązującym ustawom, ograniczającym prawa żydów, dopuszczano ich do korzystania z prawa wyborczego.

Petersburg. Minister skarbu przyjął reprezentantów handlu i przemysłu, którzy złożyli deklaracyę w sprawie wykonania ukazu cara do reprezentacyi ludowej. Jednemu z delegatów oświadczył pewien książę z polecenia cara, iż monarsze bardzo zależy na szybkiem wykonaniu ukazu. Ukaz jest obecnie przedmiotem rozważania w komitecie ministrów, który ma rozkaz, by jak najprędzej wypracował i przedłożył carowi rozporządzenia wykonawcze.

Paryż. *Eclair* dowiaduje się z Petersburga, że wczoraj odbyła się nadzwyczajna narada ministeryalna, która przyjęła ostatecznie wypracowany jeszcze w marcu program liberalny.

Wrocław. Zmarł tu na raka w żołądku znany chirurg, profesor w uniwersytecie wrocławskim, a przedtem profesor w uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, dr. Mikulicz.

Sztokholm. Król Oskar otrzymał godność honorowego admirała angielskiej floty.

Barcelona. Aresztowano tu anarchistę Sauromana, który, jak się wydaje, odgrywa ważną rolę w ruchu anarchistycznym.

Warszawa. Sąd wojenny skazał 46 socyalistów żydowskich, aresztowanych za udział w ostatnich rozruchach, na karę śmierci przez powieszenie.

Kraków. Według ostatnich zarządzeń, szach perski przybędzie tu dnia 16 o godz. 8 minut 45 wieczorem. Na dworcu umieszczoną będzie kompania honorowa z muzyką. O godz. 9 min. 4 odjedzie szach do Wiednia. Podróż z Krakowa do Wiednia będzie trwała 19 godzin i 38 minut.

Paryż. Sędzia śledczy przesłuchał ponownie aresztowanego anarchistę Vallina, który zeznał, że w chwili aresztowania nie wiedział nic o tem, że popełniony został zamach, przy aresztowaniu chciał on tylko uwolnić uwięzionych z nim towarzyszy. Vallin przyznał się, że sprowadził bomby z Hiszpanii, ale nie powiedział dokładnie skąd. Bomby miały być rzucone na króla hiszpańskiego w San Sebastyan podczas powrotu króla do Hiszpanii; człowiek aresztowany jako anarchista Ferras nie jest nim. Ferras dawno umarł, a człowiek ten ukradł mu jego papiery. Zamach paryski nie był wprzódy omówiony przez anarchistów.

Ateny. Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych prezydent ze łzami w oczach poświęcił Deliannisowi długie wspomnienie i prosił izbę, aby odroczyła się aż do pogrzebu. Pogrzeb odbędzie się dopiero w niedzielę, dlatego, by deputacye z prowincyi zdążyły na czas.

Zwłoki zamordowanego prezydenta ministrów złożono do trumny. Król modlił się przy zwłokach Deliannisa pół godziny.

Król polecił członkom gabinetu, by nadal sprawowali władzę i wyraził życzenie, aby prezydentem gabinetu został jeden z dzisiejszych ministrów.

(Depesze popołudniowe).

Warszawa. Zastrejkowali tu subjekci żydowskich sklepów galanteryjnych; żądają skrócenia dnia roboczego z 13 godzin na 9, podwyższenia płacy o 25—40%, dwutygodniowych urlopów w lecie, zniesienia bezpłatnej praktyki.

Petersburg. Cesarska Akademia nauk wydelegowała na czas letnich miesięcy do Królestwa polskiego zw. prof. uniwersytetu moskiewskiego Wiktora Porzezińskiego, celem studyów nad polską gwarą ludową.

Wiedeń. Niemiecka partya ludowa zajmowała się dziś sprawą kongrui. Uchwała nie zapadła. Większość utrzymywała, że przedłożona przez rząd ustawa nie jest ani prawnie, ani finansowo uzasadniona.

Ateny. W kołach politycznych śmierć Deliannisa wywołała wielkie zamieszanie. Jeszcze nie jest pewnem, kto obejmie przewodnictwo partyi Deliannisistów.

Król sprzeciwił się rozwiązaniu Izby. Morderca oświadcza, że wykonał zamach z zemsty za to, że rząd zniósł domy gry, gdyż przez to popadł on w nędzę.

Rada państwa.

Wiedeń. Na początku dzisiejszego posiedzenia odczytano interpelacye i wnioski, między innemi wniosek p. Olszewskiego, Bojki i tow. w sprawie zwalczania choroby, zwanej „łamikość“, występującej u zwierząt w Galicyi; interpelacyę p. Bergera do ministra skarbu w sprawie rozdziału czystego zysku z loteryi państwowej; mianowicie interpelant wskazuje na to, że według doniesień dzienników czysty zysk rozdziela się także między zakłady „klerykalne“ i nieniemieckie instytucye.

Interpelacyę p. Schoenerera do prezydenta ministrów z zapytaniem, czy rząd już przedsięwziął jakieś kroki przedwstępne do utrzymania zbrojności monarchii ze względu na zamierzony przez Węgry rozdział armii; w końcu interpelacyę p. Breitera w sprawie niesankcyonowania uchwalonej przez Sejm galicyjski ustawy o pobieraniu opłaty gminnej za piwo przez gminę m. Bóbrki.

Z kolei odpowiadali na interpelacye ministrowie Vrba, dr. Kosel, Schönaich i dr. Klein.

Izba przystępuje do porządku dziennego, tj. do dalszej dyskusyi nad kongruą. Przemawia p. Prażak.

Wiedeń. Kierownik ministerstwa sprawiedliwości dr. Klein odpowiedział między innemi na interpelacyę p. Daszyńskiego w sprawie obchodzenia się z osobami, pozostającemi w areszcie śledczym. Wskazał na §§. 183—189 u. kar., jako też na §. 29 przepisów wykonawczych, które normują sposób obchodzenia się z temi osobami. Zresztą mówca w instrukcyi do naczelników sądów przypomniał przepisy tego §. 29, celem uniknięcia mylnych interpelacyi.

Minister skarbu odpowiedział na interpelacyę p. Breitera co do przyczyn wniesienia podania się do dymisyi radzców dworu w dyrekcyi skarbu we Lwowie Zubrzyckiego i Kasprzyszaka.

Wiedeń. Po Prażaku przemawiali w Izbie posłów pp. Baumgartner i Schachinger.

Wojna.

Londyn. Do *Daily Telegraph* donoszą z Tokio: Ogólne straty Japończyków we wszystkich dotychczasowych bitwach morskich podczas całej wojny wynoszą: w zabitych 221 oficerów, 1782 żołnierzy; w rannych 180 oficerów i 14.997 żołnierzy.

Waszyngton. Urzędowo oświadczają, że rządy rosyjski i japoński biorą pod rozwagę jako miejsce zebrania się pełnomocników obu stron: Waszyngton, Hagę lub Genewę.

Przyjechali dnia 15 czerwca. Ks. Jabłonowska z Bursztyna. F. Baedeker z Londynu. S. Dumański i J. Brenner z Krakowa. K. Dmóchowski z Wołynia. R. Sendler z Saratowa. F. Bocheńscy z Mużyłowa. R. Scholasti z Berna. J. Kahanowie z Kimpolungu. M. Lewicki ze Stryja. F. Maryewski z Podgórza. N. Hoffmann z Rzeszowa. N. Lewicki z Kałusza. N. Ostrowscy ze Lwowa. L. Wortmann z Wiednia. A. Morawscy z Przemyślan. K. Czerny z Sokala. J. Tymoczko z Toporowa. J. Przybylski z Odessy. F. Skarczewski z Dembicy. H. Harasymowicz z Krzywego. J. Kosser ze Zbaraża. W. Wodziczkowa z Doliny. A. Frankowski z Kijowa. W. Piotrowski z Warszawy. J. Łępkowski i M. Przyk z Sambora. B. Dańczarczek ze Stanisławowa. S. Alpern z Czerniowiec. J. Sleczkowski z Przemyśla. B. Rappaport z Borysławia.

Przyjechali dnia 15 czerwca. W. hr. Jabłonowska z Zagwoździa. O. hr. Ożarowska z Wysocka. M. br. Błażowski z Nowosiółki. J. br. Błażowski z Czeremchowa. Pp. Brykczyńscy z Zagwoździa. J. Maniewski z Krużyk. F. Podlewski z Wołynia. G. Tantos z Tolny. J. Słotwińska z Krukienic. W. Abrahamowicz z Tyszkowiec. J. Jakubowicz z Puźnik. K. Jaworski z Ostrowczyka. Dyr. Długosz z Borysławia. P. Romaszkan i P. Łukasiewicz z Besarabii. J. Horodyński z Korczowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 15 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier 26·80—26·90, na październik i grudzień 23·00—23·10.— Spirytus 42·00—42·20 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 15 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 15·82—15·84; żyto na październik 12·84—12·86; owies na październik 11·04—11·06; kukurudza na lipiec 14·98—15·00, na maj 1906 r. 11·04—11.06. Rzepak na sierpień 24·50—24·90. — Oferty na pszenicę: mierne.– Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 15 czerwca.

Marki 117·37, renta majowa 100·50, węgierska renta koronowa 97·70, akcye: austr. zakł. kredyt. 664.00, węg. zakł. kred. 781·00, anglobanku 309.00, unionbanku 542·00, bankvereinu 552.50, länderbanku 454·00, kolei państw. 666·50, lombardy 87·00, akcye kolei Elbethal 448.00, fabryki broni 582·00, tytoniowe 368·00, alpiny 529·25, Rima Muranyi 552·50, prag. Tow. żel. 0000,00, losy tureckie 143·25, ruble 253·00. Usposobienie: bez ochoty.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40*.** 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*,
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15.** 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40,** 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10.50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15|6 do 30|9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa. **12.45*, 8.25, 2.50,** 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00,** 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.43, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40,** 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30|9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50, 9.55, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16 5.00, 7.41*, 8.55* (od 14|5 10|9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1|5 do 30|9) 4.32, 8.45* (od 14|5 do 10|9) 9.25* (od 14|5 do 10|9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1|6 do 10|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30, popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1|5 do 30|9) 1.35 (od 14|5 do 10|9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.56.
Do Szczerca. 1.55 (od 1|6 do 10|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 9 wieczór do 5 min. 59 rano.

10)

Kradzież miliona funtów.

(Opowiadanie starego kawalera.)

(Ciąg dalszy).

Albinos wyciągnął długie ręce i w mgnieniu oka znalazł się w żelaznym uścisku.

Jeśli dla spuszczenia się prosto na dach potrzeba było niezwykłej sprężystości, to obecnie Marek dał dowód żelaznej siły i akrobatycznej niemal zręczności: stojąc prawie na skraju dachu nie pośliznął się i szczęśliwie swojego towarzysza niedoli ściągnął.

Macklin spojrzał na niego i zobaczył, że mu żyły wezbrały i że wygląda, jak człowiek, który się dusi. Rzecz dziwna, teraz dopiero w swoim wybawcy poznał Marka Venedę.

Rozciągnęli się obaj na dachu, a zaledwie zdążyli to uczynić, przywódcy tłumu wtargnęli na strych, opuszczony przed chwilą.

Zbiegowie długo bardzo nie odzywali się do siebie, wreszcie Albinos szepnął:

— Marku, zawdzięczam ci życie. Nie zapomnę tego nigdy, możesz być pewny.

— No, udało ci się wyratować skórę. Ale cóżeś to zbroił, że cię tak uporczywie goniono?

— Spotkałem ten tłum na Calle de Victoria; ktoś, zobaczywszy mnie, zawołał: *Gobiernista*; usłyszawszy to, wszyscy rzucili się na mnie, jak zgraja psów na zająca. Uciekałem co tchu, ale gdybym ciebie nie spotkał, byliby mnie dogonili z pewnością, bo już mi sił brakło.

Veneda przysłuchiwał się odgłosom, dochodzącym z ulicy: ciekaw był, co zrobi tłum, gdy zobaczy, że został wyprowadzony w pole.

Złowróżbne milczenie zapowiadało, że knuje on coś ku pognębieniu zbiegów. Wtem rozległ się okrzyk: „Gore", a po chwili dym się ukazał.

Motłoch, nie mogąc ich wziąć żywcem, postanowił żywcem ich spalić.

Ogień szerzył się z przerażającą szybkością, ale na szczęście dom, na którego dachu leżeli prześladowani, był niższy od obu sąsiednich. Dachówki zaczynały się jednak rozgrzewać, tak, iż niepodobna było na nich uleżeć, gryzący dym zewsząd ich ogarniał.

Veneda, rozglądając się dokoła, spostrzegł po przeciwnej stronie dachu wąski murek, oddzielający jedną kamienicę od drugiej. Było to jedyne miejsce zabezpieczone od strasznego gorąca, tam też podpełznął, mówiąc sobie, że dosyć już dla swojego towarzysza zrobił i że może go teraz własnemu losowi zostawić, miejsca było bowiem na jedną tylko osobę, druga pomieścić się tam w żaden sposób nie mogła.

Albinos widząc ten manewr, próbował także dotrzeć do tego bezpieczniejszego schronienia i sunął doń powoli, ostrożnie. Veneda wołał na niego, aby mu stąpił, ale karzeł słuchać nie chciał.

Wszczęła się walka rozpaczliwa. Dzięki temu, iż tłum stał na ulicy, a bardziej jeszcze zawdzięczając gęstym kłębom dymu, które owijały walczących, nie dostrzeżono ich z dołu.

Borykanie się trwało krótko. Szanse były zanadto nierówne. Przez chwilę karzeł z olbrzymem zwarli się, ale Veneda chwycił Macklina za gardło i chciał go strącić. Wtedy Albinos, widząc, że nic nie wskóra, puścił przeciwnika, ale po chwili znowu podpełznął i za nogę go chwycił; Marek stracił równowagę, zachwiał się, próbował się uchwycić gzemsu, ale na próżno — znikł z przed oczu zapaśnika.

Gdy wreszcie po długiem odrętwieniu zmysły odzyskał, ujrzał się na murze pomiędzy dwiema kamienicami. Padając, zsunął się o kilkanaście łokci po tym samym przymurku, zbudowanym jakby szczeblami. Na jednym właśnie z takich szczebli, zatrzymał się, co go uchroniło od stoczenia się na bruk.

Tymczasem noc już zapadła. naokoło było ciemno i pusto, tłum się rozprószył, płomienie zagasły. Marek wstał, obmacał się i przekonał, że kości ma całe. Czepiając się muru, po owych szczeblach spuścił się na dół, rozejrzał się dokoła i przez podwórko wyszedł na ulicę.

Karła nigdzie widać nie było.

ROZDZIAŁ IV.

Gorżki zawód.

Gdy Albinos odzyskał zmysły, ujrzał się na bruku. Pierwszą jego troską było przekonać się, czy ma członki całe, drugą — co się stało z jego przeciwnikiem.

Sam był mocno potłuczony, ale mógł utrzymać się na nogach, zaczął więc zaraz szukać Marka, ale choć całe podwórze pilnie obejrzał, a nawet do rumowisk zaglądał, nie mógł znaleźć najmniejszego śladu swego pierwotnego zbawcy, który następnie omal że go o śmierć nie przyprawił.

Nie mógł zrozumieć, jakim cudem, spadając z dachu, nie zabił się i czemu zawdzięczał, że go nie dojrzeli prześladowcy, lub że nie padł ofiarą płomieni.

Nie było jednak czasu nad tem się zastanawiać; rad, że się tak stało, a nie słysząc już wrzasków tłumu, Macklin zrozumiał, że nic mu już nie grozi i bardzo ostrożnie, powoli, wysunął się z podwórka na ulicę, zupełnie już pustą, i podążył w stronę Calle de San Pedro.

Mimo tych wszystkich przygód i niebezpieczeństw nie zapomniał, że miał się spotkać z Vargasem w domu angielskiego bankiera; idąc tam, rozważał, że jeśli Veneda zginął wśród rumowisk spalonych, to łup o jego udział się zwiększy; żałował jednak, że na własne oczy trupa jego nie oglądał, bo znając strach swoich wspólników przed Venedą, przypuszczał, że doniesieniu o jego śmierci nie dadzą wiary, dopóki im nie złoży dowodów.

W chwili, gdy skręcał na Calle de San Pedro, na drugim rogu ulicy ukazał się Pablos Vargas. Powitali się i razem już poszli do wskazanego domu. Była to stara, jednopiętrowa rudera, opasywała ją z trzech stron szeroka weranda, czwarta strona wychodziła na podwórze.

Za zbliżeniem się dwóch przywódców z sąsiednich domów wyszli dwaj strzegący je podkomendni.

— No i cóż Miguel? — zwrócił się do jednego z nich Albinos. — Wszak wam nie uciekł?

— Nie, senor, przez cały tydzień nie dawał wprawdzie znaku życia, ale my strzeżemy dniem i nocą.

— Ha! jeśli go nie znajdziemy, to biada wam, wiecie, że ze mną żartów nie ma.

— Chcielibyśmy otrzymać zapłatę umówioną — odezwał się drugi bandyta, milczący dotychczas.

— Co? pieniędzy? i to z góry? Zanim się dowiemy, jak spełniliście rozkazy? — zawołał Albinos z oburzeniem — otrzymacie zapłatę w czasie właściwym, dziś o dziesiątej wieczorem, jeżeli dozór był sumienny i skuteczny.

— To nie czas na obietnice. Żądamy pieniędzy natychmiast — powtórzył zbój — i dostaniemy je przemocą, jeżeli inaczej nie można.

Macklin nie przestraszył się wcale tej pogróżki, zbliżył się do śmiałka i szepnął mu parę słów na ucho. Skutek był taki, że obaj z towarzyszem wzięli nogi za pas i poczęli uciekać co tchu w stronę przeciwną.

Albinos roześmiał się urągliwie.

— No, teraz możemy wejść — rzekł do Vargasa.

Wyjął klucz z kieszeni i otworzył drzwi od domu, przylegającego do mieszkania eksbankiera. Wąskiem podwórzem doszli do niskiego muru, odgradzającego sąsiednią budowlę. Macklin ze zdumiewającą zwinnością na ten mur się wdrapał i zsunął się po drugiej jego stronie. Vargas podążył za nim i jednocześnie zbliżyli się do jednego z okien, otworzyli je i wtargnęli przez nie do wnętrza domu. Pocichutku, na palcach szli przez korytarz; na skinienie Macklina Vargas zapalił stoczek.

Już byli obznajomieni poprzednio z częścią domu, zawierającą skarby pożądane, więc też zdążali do niej szybko, z całą pewnością siebie. Dotarłszy do drzwi sypialnego pokoju Bradshawa, stanęli, nasłuchując, i wydobyli rewolwery. Potem otworzyli drzwi pocichu i weszli — Albinos na przedzie, Vargas za nim, osłaniając ręką świecę.

Po pokoju chodził zgrzybiały starzec z twarzą wystraszoną. Ujrzawszy ich, stanął i głęboko się ukłonił.

— Witam panów — rzekł po angielsku — oczekiwałem ich już od tygodnia. Proszę mi darować ten nieład, ale jestem tu, jak na popasie, czekam, aż mi odnowią mój pałac w Kensington. Wszak panowie zechcecie zostać na obiedzie?

— Co on mówi? — zapytał Vargas, nie rozumiejący po angielsku.

— On zwaryował! — brzmiała odpowiedź Albinosa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza